

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

DARIUSZ DĄBROWSKI

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Wydział Historyczny

ORCID: 0000-0002-7545-9663

Co się stało z naszą branżą?... **Kilka uwag o bolączkach trapiących polską mediewistykę** **w związku z książką Remigiusza Gogosza,** ***Od Ziemi Świętej do ziemi Prusów. Książę Henryk Sandomierski*** **jako ideał krzyżowca, Zabrze–Tarnowskie Góry 2020** **(Szlakiem Krucjat, red. serii Marian Małecki, XII), ss. 149** **[recenzent tomu: Marcin Kwiecień]**

Jestem głęboko przekonany, że przedstawicielom środowiska mediewistów, podobnie zresztą jak i wszystkich innych gałęzi nauk (nie tylko humanistyki), zależy na utrzymaniu jak najwyższej jakości publikacji naukowych, najlepiej ukazującej poziom umiejętności warsztatowych nabywanych w procesie edukacji i pogłębianych — w założeniu nieustannie — w trakcie samodzielnej kariery zawodowej. W procesie tym, a szczególnie na jego początkowych etapach, do uzyskania stopnia doktora włącznie, nader istotna rola przypada promotorom, w sposób uzasadniony określanym często mianem Mistrzów¹. O sprawie tej, z powodów wyłożonych poniżej, wspominam nieprzypadkowo.

Wydana jako dwunasty tom firmowanej przez Mariana Małeckiego² serii Szlakiem Krucjat książka dr. Remigiusza Gogosza wzbudziła moje duże zainteresowanie. Jak sugeruje tytuł pracy, poświęcona jest ona nie tyle przedstawieniu postaci jednego z synów Bolesława Krzywoustego, ile może nawet przede wszystkim analizie jego aktywności w ruchu krucjatowym, a także zagadnieniom z zakresu historii idei i duchowości (książę jako ideał krzyżowca). Z wielkimi nadziejami przystąpiłem do czytania tej niewielkich rozmiarów monografii. Odwołując się do znanego już w sta-

¹ W tym miejscu chciałbym złożyć wyrazy głębokiego uszanowania swojemu Mistrzowi, prof. Januszowi Bieniakowi, który stanowił i stanowi dla mnie wzór nie tylko wybitnego badacza, lecz również osoby obdarzonej wysokim morale. Zawdzięczam Profesorowi bardzo wiele.

² Dr hab. Marian Małecki prof. UJ, kierownik Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa UJ.

rożytności i stosowanego także dowodnie w średniowieczu zwyczaju, „rozgiąłem karty księgi”, aby z losowo wybranego miejsca dowiedzieć się, co przynieść może jej lektura.

Zupełnym przypadkiem trafiłem na cytat z *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* Jana Długosza wraz z umieszczonym poniżej jego przekładem. Przytaczam oba teksty *in extenso*:

[...] quod in porta occidentali ecclesiae Oppatoviensis praefate, supra utrunque postem due [powinno być: duae — przyp. D.D.] imagines sub habitu templariorum exculptae, in eandem diem extantes, et quas nos vidimus, sunt locate; templariorum olim illic fuisse coenobium testate, quibus, nescio qua superstitiosa et parum provida phantasia, Raphael de Brzesze decanus tunc Oppatoviensis, nobilis de armis Lelywa, sub nostra iam aetate capita decuissit [powinno być: decussit — przyp. D.D.] et acephalos illas effecit, alterum post multa saecula et ipse condens exterminium templariorum³.

[...] który na wejściu do portalu zachodnie kościoła opatowskiego, ponad obu stronami futryny wizerunki dwóch pod przykrywką templariuszy a które zostały zniszczone a które widzieliśmy, że istniały ulokowane tam. Kiedyś według zeznań był tam klasztor Templariuszy, co niektórzy przesądni i trochę w przód, wyobrażnia, Rafael de Brzesze Dean następnie Oppatoviensis szlachetnie zbrojeń Lelywa pod naszym wieku niezamocowane głowy i wyposażenie ich w strzały, jeden po wielu wieków i siejąc spustoszenie templariorum⁴.

Właściwie trudno wypowiadać się na poważnie na temat tego „przekładu”. Jest on wprost kuriozalny. Już sama jego obecność w ocenianej książce w gruncie rzeczy powinna ją, z kilku zresztą powodów, dyskwalifikować. Po pierwsze podważa przekonanie o posiadaniu przez autora umiejętności warsztatowych i kompetencji w zakresie znajomości łaciny, podstawowej z perspektywy tematu. Po drugie stanowi drastyczny przykład lekceważącego traktowania zarówno czytelnika, jak i badanej materii. Jak można pozostawić w tekście wydanej drukiem książki tak bzdurny, w żaden sposób nieoddający sensu oryginału „przekład”, żywcem przepisany z tłumacza? Co gorsza, ani autor, ani recenzent wydawniczy najwyraźniej nie pokwapili się, żeby w ogóle ten ustęp przeczytać⁵. Inaczej trudno wytłumaczyć pozostawienie takich „kwiatków”, jak choćby zwroty: „wizerunki dwóch pod przykrywką templariuszy”, „co niektórzy przesądni i trochę w przód”, „Rafael de Brze-

³ DŁUGOSZ 1863, s. 575–576.

⁴ GOGOSZ 2020, s. 95–96.

⁵ Skoro mamy do czynienia z wydaną drukiem wersją pracy magisterskiej, rodzi się pytanie, czy z przytoczonym cytatem zapoznali się promotor R. Gogosza, prof. dr hab. Leszek P. Słupecki, a także recenzentka, dr hab. Wioletta Zawistowska prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego? Podkreślam przy tym, nie miałem dostępu do rozprawy magisterskiej. Nie wykluczam więc, że poddanym krytyce fragmentem autor wzbogacił swe dzieło przed jego wydaniem.

sze Dean⁶ następnie Oppatoviensis”, „szlachetnie zbrojeń Lelywa” czy wreszcie mój ulubiony: „niezamocowane głowy i wyposażenie ich w strzały”.

Osoba niecierpliwa już wyłącznie po lekturze przytoczonego „przekładu” mogłaby zamknąć książkę dr. Gogosza i schować ją w najciemniejszym kącie biblioteki. Aby jednak nie skrzywdzić autora na podstawie krytyki jednego, drobnego, choć skandalicznej jakości wyimku, postanowiłem zapoznać się z jego pracą dogłębnie.

Lektura ta nie nastroja optymistycznie. Co więcej, pozwala na wysnucie mało przyjemnych wniosków wykraczających poza ocenę tej konkretnej monografii, a dotyczących kondycji polskiej mediewistyki.

Liczba różnorodnych błędów jest tak duża, że ich kompleksowe omówienie i skomentowanie wymagałoby napisania tekstu obszerniejszego niż recenzowana książka. W rezultacie okazało się konieczne zastosowanie pewnego klucza, pozwalającego na uchwycenie najistotniejszych problemów. Stąd postanowiłem posłużyć się nieco zmodyfikowanym schematem stosowanym przy ocenie prac dyplomowych (licencjackich i magisterskich)⁷. Oczywiście nie jest to rozwiązanie proste, gdyż każda praca jest węzłem wzajemnie, wielostronnie ze sobą powiązanych zagadnień, często niemożliwych do łatwego i jednoznacznego posegregowania. W rezultacie — niech czytelnicy się nie zdziwią — dążąc oczywiście do zachowania zaproponowanego schematu, w poszczególnych modułach niniejszego tekstu musiałem umieszczać rozważania formalnie przynależne do innych jego części.

Pora więc przejść do krytycznego rozbioru książki dr. R. Gogosza.

CZY TREŚĆ PRACY ODPOWIADA TEMATOWI OKREŚLONEMU W TYTULE? OCENA UKŁADU PRACY, STRUKTURY PODZIAŁU TREŚCI, KOLEJNOŚCI ROZDZIAŁÓW, KOMPLETNOŚCI TEZ ITP.

Praca dr. Gogosza składa się ze wstępu, siedmiu niewielkich rozdziałów poświęconych omówieniu poszczególnych zagadnień, posiadających jeszcze wewnętrzne podziały, a także zakończenia, trzech aneksów⁸, wykazu skrótów i bibliografii. Konstrukcję pracy można uznać za racjonalną.

⁶ Użycie terminu: „dean” świadczy — moim zdaniem — o zastosowaniu przez autora „sprytnego” zabiegu polegającego na przetłumaczeniu tekstu łacińskiego najpierw na język angielski, a dopiero w drugim etapie na polski.

⁷ Przypominam, że schemat ten składa się z następujących punktów: 1. Czy treść pracy odpowiada tematowi określoneemu w tytule?; 2. Ocena układu pracy, struktury podziału treści, kolejności rozdziałów, kompletności tez itp.; 3. Ocena merytoryczna; 4. Charakterystyka doboru i wykorzystania źródeł; 5. Ocena formalnej strony pracy (poprawność języka, opanowanie techniki pisania pracy, spis rzeczy, odsyłacze); 6. Czy metody badawcze są adekwatne do przedmiotu badań?; 7. Inne uwagi.

⁸ Pierwszy z nich to łaciński tekst nadania Henryka dla joannitów, drugim jest tłumaczenie tego aktu, trzecim zaś *Historia o Walterze i Helgundzie*.

We wstępie autor stwierdził:

Dotychczasowe artykuły niewiele nam mówią o osobie księcia sandomierskiego, a niedawno wydana biografia Henryka Sandomierskiego autorstwa Agnieszki Teterycz-Puzio niestety tematu nie wyczerpuje. Również tacy badacze, jak M. Smoliński czy D. von Guttner Sporzyński⁹, oscylują w swoich artykułach wokół osoby księcia, jednak nie ujmują jego postaci holistycznie i starają się związać ją z poszczególnymi wydarzeniami, nie wchodząc w, bądź co bądź, niepewne grunty, które ukazałyby nam księcia w trochę innym świetle, aniżeli tylko politycznym¹⁰.

Można tę wyraźną krytykę poprzedników uznać za buńczuczną zapowiedź wyjątkowości własnej rozprawy, która notabene taką się okazała, chociaż raczej nie w sposób zakładany przez jej twórcę. Następnie, R. Gogosz przedstawił przyjęte założenia badawcze. Stwierdził, że postanowił w dużej mierze skupić się na: „aspekcie krzyżowej działalności księcia sandomierskiego, jego aspiracjach, pobudkach, a także na znaczeniu przyjęcia krzyża przez młodego Piastowica i walki z niewiernymi w Ziemi Świętej”¹¹. Postanowił też — zaznaczając, że nie zrobił tego nikt przed nim — podjąć się próby „wejścia w skórę” chłopca, „który będąc nastolatkiem ma za sobą doświadczenia utraty ojca, matki, a prawdopodobnie także i bycia zakładnikiem na dworze niemieckim”¹². Za jeden z podstawowych celów R. Gogosz uznał próbę zarysowania portretu psychologicznego księcia, przyjrzenie się otoczeniu i emocjom, jakie mogły mu towarzyszyć podczas ważnych wydarzeń, co — jego zdaniem — mogłoby zmienić postrzeganie Henryka w literaturze. Doskonale rozumiem chęć pójścia w stronę badań o charakterze „socjologizującym” i „psychologizującym”, potrafią być one intrygujące i twórcze. W tym jednak szkopał w przypadku ambitnego założenia R. Gogosza, że ubogi w informacje zestaw źródeł dotyczących Henryka Bolesławowica nie pozwala na zastosowanie takiej metody. Już z tego powodu przedstawione cele nie mogły zostać osiągnięte i zresztą nie zostały.

Równocześnie, czego trudno w pewnym stopniu nie uznać za sprzeczność, autor zadeklarował, że nie będzie się starał, w przeciwieństwie do Stanisława Smolki, przedstawiać swego bohatera na tle epoki. Jest to zresztą sprzeczność podwójna, gdyż znaczna część recenzowanej pracy poświęcona jest, z braku źródeł dotyczących Henryka, ukazaniu różnych, wybranych aspektów okresu, w którym żył bohater książki. Niestety nie tych — jak postaram się wykazać niżej — jakich należałoby oczekiwać.

⁹ Oczywiście powinno być: D. von Guttner-Sporzyński.

¹⁰ GOGOSZ 2020, s. 8. Przytoczony passus jest przy okazji jednym z wielu przykładów daleko posuniętej nieporadności stylistycznej autora, starającego się chyba oszołomić czytelnika „górnolotnym” sposobem wypowiedzania się, z wykorzystaniem — co gorsza, nieprecyzyjnym — terminów obcojęzycznych.

¹¹ GOGOSZ 2020, s. 8–9.

¹² GOGOSZ 2020, s. 9.

Trzeba więc z pełnym przekonaniem podkreślić, że autor chyba nie zdawał sobie sprawy, jak trudnego zadania się podjął i — co gorsza — nikt mu nie pomógł tego zrozumieć. Próba udowodnienia, że Henryk Bolesławowic reprezentował „ideał krzyżowca” powinna bowiem opierać się po pierwsze na dogłębnej, wnikliwej analizie odpowiednio dobranych przekazów źródłowych, a po drugie — na szerokich badaniach porównawczych, obejmujących takie zagadnienia, jak np.: źródła budowania ideologii krucjatowej w końcu XI — pierwszej połowie XII w., ideał krzyżowca jako taki, potencjalne źródła inspiracji i możliwości zetknięcia się Henryka z tymi ideami i formami ich recepcji; porównanie działalności elit Europy Środkowej (w tym poszczególnych Piastów, przedstawicieli innych dynastii, szczególnie związanych z polskim domem panującym, możnowładców oraz wyższego duchowieństwa) w sferze politycznej, ideowej i religijnej (łącznie z ich uczestnictwem w ruchu krucjatowym i jego efektami oraz czynionymi fundacjami), a także wiele drobniejszych, szczegółowych zagadnień osadzających rdzeń rozważań w kontekście.

Moim zdaniem, poważnym błędem co do realnej oceny działalności Henryka, a szczególnie zakładanego przedstawienia go jako ideału krzyżowca, jest więc pominięcie lub przedstawienie jako niewiarygodnych innych niż opisane w książce (czyli związane z jakoby dwukrotnym pobylem w Ziemi Świętej i — domniemanym — na dworze Konrada III) źródeł inspiracji ideowych, kulturowych czy gospodarczych, np. budowy Opatowa, pojawienia się „legandy wiślickiej” czy przyjęcia pewnych rozwiązań immunitetowych. Autor zupełnie przemilczał, bo zapewne uznał to za niewygodne dla swego wniosku, że równoległe do Henryka działali w Polsce choćby biskup Aleksander z Malonne i jego brat Walter, a także Hugo Butyr¹³, którzy dowodnie transponowali do monarchii Piastów różne rozwiązania społeczne, artystyczne i gospodarcze, a nawet związane z tradycją krucjatową, znane im z rodzinnych stron. Nie wspominał też przykładowo o zachodniego pochodzenia cystersach, będących pasem transmisyjnym takich innowacji¹⁴. To tylko wybrane przykłady zaniechań, gdy chodzi o kreślenie przez R. Gogosza tła dla realnej oceny Henryka.

Co gorsza, pisząc o Henryku Sandomierskim jako o ideale krzyżowca, autor w stopniu zdecydowanie niewystarczającym omówił kluczową kwestię, a mianowicie, czym według niego jest wspomniany „ideał”, jakoby reprezentowany przez księcia. Dr Gogosz, formułując temat swej pracy, powinien — jak sędzę — w odrębnym rozdziale precyzyjnie wyjaśnić, co rozumie pod podstawowym dla swych badań pojęciem. Przecież literatura na ten temat jest olbrzymia, co zauważył choćby

¹³ Hugo Butyr był synem uczestnika I krucjaty. Długie lata służył Bolesławowi Kędzierzawemu. Odegrał istotną rolę w walkach z Prusami, choćby podczas wyprawy 1147 r. Na ten temat np.: POWIERSKI 1972, s. 9–41; POWIERSKI 1994, s. 235–237.

¹⁴ W przypadku obu kwestii istnieje obszerna i dobrze znana literatura, której w tym miejscu po prostu nie ma sensu wymieniać.

cytowany przez autora Jonathan Phillips, odnosząc się do stanu wiedzy o wczesnym ruchu krucjatowym¹⁵. Wystarczyło również sięgnąć, jako do swego rodzaju przewodnika, do poświęconej świętym wojnom Piastów, niedawno wydanej książki Dariusza von Güttner-Sporzyńskiego¹⁶.

Tymczasem podane przez autora informacje na ten temat są nieliczne i chaotycznie porozmieszczane w różnych miejscach książki¹⁷. Trzeba je wyławiać, by ostatecznie dowiedzieć się z nich niewiele.

W rezultacie autor nie zdołał udowodnić, bo w gruncie rzeczy nie mógł, że Henryk był ideałem krzyżowca. W tym bowiem podstawowy problem, że — jak słusznie zauważyła Agnieszka Teterycz-Puzio — „Pierwszym kronikarzem, który szerzej przedstawił postać księcia i uczynił go wzorcowym przykładem rycerza z połowy XII w., był Jan Długosz. Henryk w dziele Długosza zawsze współpracuje z braćmi, ma jednak inne zainteresowania — rezygnuje z zawarcia małżeństwa, myśli o „palmie męczeństwa” w obronie wiary, czynnie realizuje te idee — pielgrzymując do Ziemi Świętej, fundując klasztor joannitów w Zagości, walcząc w obronie Grobu Świętego i biorąc udział w wyprawie przeciw Prusom, w czasie której ginie bohaterką śmiercią. Według Jana Długosza, dzięki księciu szerzyły się informacje o Ziemi Świętej, może o kulturze rycerskiej. Swoją wiedzę o Henryku kronikarz połączył z obowiązującymi w średniowieczu wzorami rycerza i władcy chrześcijańskiego”¹⁸.

Można odnieść wrażenie, że R. Gogosza (nie jego zresztą pierwszego) słowa Długosza omamili do tego stopnia, że nawet nie zechciał przeanalizować wiarygodności i charakteru ustępów z największego dzieła kanonika krakowskiego, stanowiących rdzeń przekonania o wyjątkowości Henryka jako „ideału krzyżowca”, tylko przyjął je za pewnik, za opis faktycznego stanu rzeczy¹⁹. Tymczasem takie

¹⁵ PHILLIPS 2013, s. 19 i in. Książka ta, którą autor zna w wersji oryginalnej, a cytuje w zaledwie dwóch miejscach (GOGOSZ 2020, przypis 4 na s. 43 i przypis 7 na s. 44), powinna stać się dla niego nader cennym przewodnikiem bibliograficznym, a także przykładem, jak należy interpretować źródła mówiące o formowaniu się idei krucjatowej, a więc także ideału krzyżowca. Niestety, jak większość ważnych opracowań, nie została przez R. Gogosza wykorzystana w sposób właściwy.

¹⁶ GÜTTNER-SPORZYŃSKI 2017. R. Gogosz zacytował tę pracę w jednym miejscu (GOGOSZ 2020, przypis 35 na s. 50). Mamy tu do czynienia z niekonsekwentnym zresztą (gdyż książka nie została wymieniona w bibliografii) przykładem „rozszerzania bazy bibliograficznej” bez jej należytego wykorzystania. Tymczasem Güttner-Sporzyński zwrócił uwagę choćby na wspomniane przeze mnie wyżej różnorodne źródła inspiracji ideologią krucjatową płynące do Polski, przedstawił szeroki wachlarz źródeł budujących tę ideologię, a także zajął się działalnością w tej sferze Henryka, uznając go za: „nowego rodzaju rycerza» w dynastii piastowskiej czy też ogólnie w całym polskim rycerstwie” i kreśląc obraz tego Piasta jako „ideału krzyżowca” — w przeciwieństwie jednak do R. Gogosza — w kontekście (GÜTTNER-SPORZYŃSKI 2017, s. 40–50, 110–117 i in.).

¹⁷ GOGOSZ 2020, s. 42–44, 64–66, 67–68, 78, 81.

¹⁸ TETERYCH-PUZIO 2009, s. 129.

¹⁹ Można odnieść wrażenie, że nawiązujący silnie do wizji nakreślonej przez Długosza obraz Henryka Sandomierskiego jako „nowego rodzaju rycerza” zaakceptowali np. SMOLKA 2009 (s. 260–261) i GÜTTNER-SPORZYŃSKI 2017 (s. 110–111, 115).

działanie miałyby znaczenie kluczowe, bowiem przede wszystkim przyniosłoby odpowiedź na podstawowej wagi pytanie, a mianowicie, na jakiej podstawie Długosz zbudował taki, a nie inny obraz księcia? Czy była to jego projekcja, związana z piętnastowiecznym widzeniem ideału księcia–rycerza–krzyżowca, przedstawiciela gloryfikowanej, przyrodzonej dynastii, poświęcającego się dla Matki Kościoła, której Jan Długosz był wiernym sługą, czy też kronikarz miał jakiegolwiek rzetelne podstawy źródłowe, by o Henryku napisać to, co napisał? Obawiam się jednak, że — na pierwszy rzut oka — wnioski byłyby nader niekorzystne dla przyjętego przez R. Gogosza *a priori* założenia, że kanonik krakowski wyszedł poza sferę swych motywowanych ideowo wyobrażeń na temat księcia, mając po temu podstawy w niezachowanych źródłach²⁰. Mówiąc wprost, że jego przekaz jest całkowicie wiarygodny. Z drugiej strony podjęcie wspomnianego zagadnienia mogłoby otworzyć przed autorem drogę do cennych i realnie nowatorskich badań, mogących pokazać następujące pomiędzy XII a XV czy nawet XVI w. zmiany w widzeniu Henryka i wszelkie aspekty budowania mitu tego Piasta właśnie jako „ideału krzyżowca”. Byłyby to cenne studia nad kulturą, mentalnością i religijnością w średniowiecznej Polsce. Nikt jednak takiej drogi R. Gogoszowi najwyraźniej nie wskazał. Autorowi pozostało zatem kleczenie konstrukcji w oparciu o domysły, tworzenie wielopiętrowych hipotez i w konsekwencji zafałszowanie obrazu Henryka, gdyż w gruncie rzeczy dysponował zaledwie dwiema grupami wzmianek: dotyczących pielgrzymki Henryka do Ziemi Świętej oraz sprowadzenia przez niego joannitów do Zagości. Tylko te, niebudzące wątpliwości co do wiarygodności, choć skąpe co do treści źródła pozwalają powiedzieć cokolwiek na temat realizowania przez księcia ideału krzyżowca. Pozostałe elementy argumentacji są — jak starałem się wykazać wyżej i co także postaram się na przykładach pokazać dalej — w najlepszym wypadku mało przekonujące lub neutralne z perspektywy studiów nad podjętym przez R. Gogosza tematem, żeby nie powiedzieć, że w części należy je uznać za zupełnie nietrafione. Z tej perspektywy wydaje się też podstawowym błędem — co już wyżej podnosiłem — zaniechanie przez autora studiów porównawczych. Przecież powinien on doskonale wiedzieć, że w IV krucjacie, nieodległej w czasie od pielgrzymki Henryka do Ziemi Świętej, uczestniczył jeszcze jeden reprezentant dynastii Piastów²¹, zapewne księżę opolski Kazimierz I, choć w literaturze pojawiają się również inne identyfika-

²⁰ Autor — co jest poważnym zaniechaniem — niemal nie odniósł się do ustaleń Aleksandra Semkowicza na temat wiarygodności przekazów Jana Długosza o Henryku Sandomierskim. Owszem, jego rozbiór krytyczny cytuję w dwóch miejscach, jednak w sposób mało istotny dla sedna rozprawy (GOGOSZ 2020, przypis 8 na s. 61 i przypis 35 na s. 69). W obu wypadkach, idąc za Semkowiczem, autor stwierdził, że kronikarz opierał się m.in. na domysłach. Nie dało mu to jednak do myślenia i nie przyniosło jakichkolwiek skutków dla zbudowanej przez niego narracji.

²¹ Faktem jest, że autor posiadanie takiej wiedzy sugeruje, pisząc: „była to jedyna wyprawa do Jerozolimy kogoś z rodziny piastowskiej, kogo znamy z imienia” (GOGOSZ 2020, s. 64).

cje²². Należałoby więc prześledzić pokrucjatową postawę ideową tego władcy. Co więcej, R. Gogosz powinien dokonać analizy porównawczej fundacji z czasów bliskich tego typu działalności Henryka Bolesławowica, aby sprawdzić, czy nie mamy w jego wypadku do czynienia po prostu z wypełnianiem powinności władcy, nieświadczącej o jakimś wyjątkowym zainteresowaniu ideami krucjatowymi. Należałoby również odnieść się do procesu ściągania zakonów rycerskich przez innych Piastów, a także reprezentantów związanych z nimi dynastii obcych. Patrząc wyłącznie z tej perspektywy, za „ideał krzyżowca” można by przecież uznać na przykład Konrada I Mazowieckiego, który miał na swym koncie sprowadzenie krzyżaków, kalatrawensów, templariuszy, a nawet utworzenie zakonu dobrzyńców oraz czynne uczestnictwo w działaniach zbrojnych przeciw Prusom (choć akurat trudno je uznać za krucjaty)²³.

Już tylko same podane powyżej uwagi pokazują wyraźnie, że właściwie nie da się obronić założenia badawczego wyartykułowanego w tytule i we wstępie omawianej pracy.

Niestety również inne elementy recenzowanej pracy potwierdzają tę konstatację, równocześnie ukazując jej małą wartość dla nauki.

OCENA MERYTORYCZNA, METODY BADAWCZE

Co prawda R. Gogosz we wstępie zaprezentował formalnie zespół źródeł, na których opiera swe studium, jednak uczynił to w sposób zdecydowanie niewystarczający. Nie dość, że wykaz ten nie jest kompletny, to jeszcze obarczony różnymi błędami i nieporadnie skonstruowany. Po pierwsze autor skoncentrował się wyłącznie na pobieżnym i — co więcej — częściowo zdublowanym przeglądzie źródeł narracyjnych, dopuszczając się przy tym zniekształceń nazewniczych²⁴. Po drugie zapomniał o choćby wstępnym wyliczeniu nielicznych dokumentów wystawionych przez księcia, potwierdzeń jego nadań, a także aktów, w których był wspomniany lub występował w testacji. Mam swoje przypuszczenia co do powodów potraktowania po macoszemu prezentacji źródeł, o tym jednak niżej.

W tym miejscu warto też zaznaczyć, że R. Gogosz odnotował zaledwie jedenaście lub dwanaście pozycji opublikowanych po 2009 r. Nie jest to dużo, szczegól-

²² Vide np. HORWAT 2007, s. 24–26. Tamże wcześniejsza literatura tematu.

²³ Nie miejsce tu na przytaczanie olbrzymiej i wielostronnej literatury tematu.

²⁴ GOGOSZ 2020, s. 9–11. Autor dwa razy wspominał Mistrza Wincentego zw. Kadhubkiem, Jana Długosza i Jana Kinnamosa, przy czym, wymieniając ponownie dzieło bizantyńskiego dziejopisa, stwierdził: „W pracy wykorzystano kronikę Jana Kinnamosa, wydaną w *Corpus scriptore historiae byzantiae* w 1896 roku przez M. Meinke”. Lista błędów zrobionych w tym zapisie bibliograficznym wprost zdumiewa. Prawidłowy powinien bowiem brzmieć następująco: *Ioannis Cinnami Epitome rerum ab Ioanne et Alexio [sic!] Comnenis gestarum*, w: *Corpus Scriptorum Historiae Byzantinae*, t. 26, ed. Augustus Meineke, Bonnae 1836.

nie jeśli uwzględni się stały przyrost wiedzy na badany przez niego temat i kwestie pokrewne.

Autor, niby wielokrotnie podkreślając hipotetyczność swoich założeń badawczych, starał się jednak — poczynając od nadania książce tytułu, poprzez systematyczne dowodzenie, za pomocą odniesień do niepewnych (i uznawanych za takie przez niego samego) argumentów służących budowaniu obrazu Henryka Bolesławowicza jako „ideału krzyżowca”, a skończywszy na stwierdzeniach o jednoznacznej wymowie występujących w zakończeniu — narzucić czytelnikom swoją wizję działalności księcia. Jak bowiem inaczej traktować stwierdzenie: „Tym co zdecydowało o takim, a nie innym życiu Henryka niewątpliwie było uczestnictwo w II krucjacie oraz jego pielgrzymka w 1154 r.” oraz: „Bez znaczenia nie pozostaje też jego pobyt na dworze Konrada III, gdzie z pewnością spotkał się z rycerstwem uczestniczącym w I krucjacie bądź indywidualnymi pielgrzymami”²⁵. Zwracam uwagę, że dwa z trzech przytoczonych faktów to hipotezy, a autor nie zdołał ich w jakikolwiek sposób uwiarygodnić. Tylko bowiem pielgrzymka Henryka do Ziemi Świętej jest jednoznacznie potwierdzona w źródłach.

Poza tym, w drugim z przytoczonych cytatów widać przykład wnioskowania zupełnie bezpodstawnego, za to pasującego do założonej koncepcji. Przecież autor nie pokwapił się — w celu wykazania możliwości spotkania się Henryka z pielgrzymami w Niemczech — by zaprezentować czytelnikom studium prozopograficzne na temat dworu Konrada III w czasach rzekomego pobytu na nim księcia jako zakładnika. Skąd więc tak autorytatywnie wyrażone przekonanie? Otóż stąd, że R. Gogosz przyjął pewne założenie *a priori* i to mu wystarczyło.

Przykładem podobnego chaosu w stosowanej metodologii jest przydanie w rozważaniach dużej wagi omówieniu zagadnienia „przysięgi krzyżowej”, mającej być — według R. Gogosza — istotnym elementem potwierdzającym wyznawanie przez Henryka ideałów rycerza krzyżowego. Jednocześnie całe swe wnioskowanie autor skwitował stwierdzeniem: „Niestety, żadne źródło nie mówi nam nic o złożeniu przez Henryka Sandomierskiego przysięgi krzyżowej bądź też pielgrzymiej”. W kolejnym zdaniu napisał natomiast: „Mogło się to odbyć zarówno oficjalnie, jak i prywatnie. Tę drugą część raczej powinniśmy odrzucić, gdyż, jak to pisze Długosz, Henryk dobrał sobie dobrze wyselekcjonowane towarzystwo, a wyprawa miała być zbrojną ekspedycją do Ziemi Świętej”. Ba, następnie R. Gogosz wspominał jako o pewniku o pozycji, którą dało księciu złożenie przysięgi²⁶. Krótko mówiąc, mamy tu do czynienia z sytuacją bardzo ładnie określaną słowami: „pomieszanie z poplątaniem”.

Pora na kilka słów dotyczących analizy źródeł i poglądów literatury.

Przykład słabych umiejętności analitycznych R. Gogosza stanowi skonstruowany przez niego wywód dotyczący ustalenia najprawdopodobniejszej daty narodzin Henryka. Działanie autora polegało na tym, że zestawiał on poglądy poszczególnych

²⁵ GOGOSZ 2020, s. 126.

²⁶ GOGOSZ 2020, s. 65.

autorów (J. Długosz, A. Małecki, O. Balzer, K. Jasiński, K. Buczek, R. Grodecki), bez specjalnie dogłębnego ich naświetlenia, następnie zaś stwierdził:

Zdaniem autora niniejszej publikacji Henryk Sandomierski narodził się nie później niż w 1130 roku. Kiedy w 1146 roku po śmierci swojej matki Salomei otrzymał księstwo pod swoje władanie (choć niekoniecznie całkowicie sam władał księstwem, ale formalnie je otrzymał), musiał mieć minimum 16 lat, a był to wiek, który oznaczał lata sprawne. Jeśli nie byłby pełnoletni, z pewnością opiekę sprawowałby nad nim starszy brat, Bolesław IV. W 1149 roku Henryk miał około 19 lat, dzięki czemu mógł uczestniczyć w wyprawie zbrojnej. W przypadku młodszego wieku książę mógł nie być brany pod uwagę do uczestniczenia w takim przedsięwzięciu²⁷.

Oczywiście jest to wybór najkorzystniejszy dla dalszego wnioskowania, szczególnie w kwestii domniemanego wieku księcia, gdy jakoby prowadził on polski hufc posiłkowy podczas II krucjaty. Jednakże, gdyby R. Gogosz zapoznał się dokładnie z pracami cytowanych przeciw przez siebie autorów, musiałby zauważyć, że przyjęte przez niego założenie jest po prostu błędne.

Postaram się przedstawić w tym miejscu wywód uzmysławiający historykom polskim, że istnieje jeszcze wciąż możliwość uściślenia, jeśli chodzi o wydawałoby się zamkniętą kwestię badawczą, jaką jest data narodzin Henryka. Wystarczy po prostu odnieść się do mniej eksplorowanych, choć teoretycznie dobrze znanych źródeł i przeprowadzić ich dogłębny rozbiór. Chodzi o zarejestrowany w *Latopisie kijowskim* epizod, jakim była wyprawa Bolesława Kędzierzawego i Henryka na pomoc Izjasławowi Mściśławowiczowi, zmagającemu się z koalicją zmontowaną przez Jerzego Dołgoruckiego i Wiaczesława Włodzimierzowiczów Monomachowiczów.

Należy najpierw stwierdzić, że wzmianka o udziale Henryka w tej akcji zbrojnej odnosi się właściwie do początku 1150 r., a nie, jak twierdził R. Gogosz, za częścią literatury zresztą, do roku poprzedniego²⁸. Przeanalizujemy odpowiedni przekaz *Latopisu kijowskiego*, gdyż dostarcza on ciekawych, a nieznanymi autorowi i w gruncie rzeczy niewykorzystywanych również przez innych polskich badaczy danych, pozwalających określić zarówno ówczesny status księcia, jego stosunek do starszych braci, jak i wypowiedzieć się na temat daty jego narodzin. Postanowiłem więc poddać analizie ten fragment wspomnianego źródła²⁹. Informuje ono najpierw o zwróceniu się Izjasława Mściśławowicza z prośbą o pomoc do „zięcia swojego, króla Węgier”³⁰,

²⁷ GOGOSZ 2020, s. 14–15.

²⁸ Vide: SMOLKA 2009, s. 257–258 (1149 r.), s. 166–175; KUCZYŃSKI 1965, s. 26 (Polacy są już na Rusi na Boże Narodzenie 1149 r.); БЕПЕЖКОБ 1963, s. 149–150; WŁODARSKI 1970, s. 359 (wiosna 1150 r.); *Літопис руський* 1989, s. 226–228 (po 25 grudnia 1149, przed 8 lutego 1150); BINIAŚ-SZKOPEK 2009, s. 301–302 (1149 r.); TETERYCZ-PUZIO 2009, s. 54 (1149 r.); GOGOSZ 2020, s. 38.

²⁹ *Ипатьевская летопись*, kol. 384–388.

³⁰ Chodzi o Gezę II, ożenionego z siostrą przyrodnią Izjasława, Eufrozyną (vide w tej sprawie: DĄBROWSKI 2008, s. 166–175; DĄBROWSKI 2015, s. 166–175).

„swata swojego” Bolesława³¹, a także jego braci, wymienionych w kolejności Mieszka i Henryka, wreszcie do „swata swojego”, księcia czeskiego Władysława³². Poselstwo musiało dojść do skutku jeszcze w 1149 r., przed Bożym Narodzeniem. Potwierdza ten fakt kolejny fragment cytowanego źródła. Mowa w nim o wysłaniu przez Izjasława do tych samych władców kolejnego poselstwa, z prośbą, aby ruszyli na Ruś po Bożym Narodzeniu³³. Tak się też stało, przynajmniej jeśli chodzi o wojska węgierskie, którymi jednak nie dowodził osobiście Geza II, pozostający wówczas w konflikcie z cesarzem bizantyńskim Manuelem Komnenem³⁴, a także pułki polskie, prowadzone przez Bolesława i Henryka³⁵. Jak więc doskonale widać, posiłki ruszyły dopiero po Bożym Narodzeniu 1149 r., *ergo* przybycie obu piastowskich braci na Ruś należy datować na pierwsze dni roku następnego. Uradowany nadciągnięciem sojuszników Izjasław wydał we Włodzimierzu obiad na ich cześć i obdarował. Następnego dnia rano wspólnie wyruszyli do Łucka, gdzie Bolesław podczas trzydniowego pobytu pasował mieczem licznych synów bojarskich. Pod wpływem wiadomości o nadciąganiu wojsk Roścysława i Andrzeja Juriewiczów oraz oddziałów halickich Wołodymirka Wołodariwicz koalicjanci rozpoczęli odwrót i stanęli niedaleko współczesnej Ołki. Tam Bolesława i Henryka doszła wieść od Mieszka, że ziemiom piastowskim grozi najazd Prusów. Zdecydowało to o zahamowaniu ofensywy przygotowywanej przez Izjasława przeciw stryjom i ich sojusznikom. W rezultacie postanowiono wysłać do adwersarzy poselstwo, w skład którego weszli reprezentanci wszystkich uczestników koalicji. Jego rezultatem było zawarcie porozumienia. Na jego mocy — co nas będzie najbardziej interesowało — posiłki polskie wróciły do kraju. Pobyt Bolesława i Henryka na Rusi był więc bardzo krótki, bo już po odejściu do siebie wojsk polskich i węgierskich, ale wciąż jeszcze pod 6657 r., *Latopis kijowski* opowiada o ataku sił Jerzego i Wiaczesława Włodzimierzowiczów na posiadłości Mścisławowiczów. Potwierdzenie, że chodzi cały czas o marcowy rok 6657, a w każdym razie zimę kończącą ten rok, znajdujemy we fragmencie relacji ruskiego źródła poświęconym pochodowi wojsk Monomachowiczów na Łuck, w którym przebywał młodszy, przyrodni brat Izjasława, Włodzimierz. Mówi ono, że kampania łucka trwała sześć tygodni, zaś samo oblężenie grodu połowę tego czasu, przy czym najpewniej zaczęło się w dzień św. Teodora Stratelatesa czyli

³¹ *Ипатьевская летопись*, kol. 384. Żoną Bolesława była Wierchusława Anastazja, córka starszego brata Izjasława, Wsiewołoda Gabriela (DĄBROWSKI 2008, s. 192–207; DĄBROWSKI 2015, s. 192–209).

³² *Ипатьевская летопись*. Izjasław mógł tak określić Władysława II, gdyż krewniaczka czeskiego księcia (być może córka Ottona II) była żoną jego młodszego brata, Światopełka. Vide w tej sprawie: DĄBROWSKI 2008, s. 155–162; DĄBROWSKI 2015, s. 155–162. Tymczasem Władysław II i Otton II pozostawali w trzecim dotyczącym drugiego stopnia pokrewieństwa. Morawski Przemysłida był wnukiem, zaś czeski prawnikiem Brzetysława I (vide np. *Prěmyslovci* 2009).

³³ *Ипатьевская летопись*, kol. 385.

³⁴ *Ипатьевская летопись*, kol. 384. Zwięzłe na temat tego konfliktu np. URBANSKY 1968, s. 71–73.

³⁵ *Ипатьевская летопись*, kol. 385.

8 lutego (oczywiście 1150 r.)³⁶. Da się więc wiarygodnie stwierdzić, że pułki Bolesława i Henryka przybyły na Ruś jakiś czas po Bożym Narodzeniu 1149 r., najpewniej już w pierwszych dniach stycznia roku następnego i około połowy tego miesiąca ruszyły w drogę powrotną, z możliwością przesunięcia terminu ich wymarszu w stronę końca stycznia³⁷. Całą konstrukcję potwierdza uwaga latopisarza, że pokój pomiędzy stronami, zamykający wyprawę łucką, zawarty został „gdy nadeszła wiosna”³⁸. Tak oto można dokładnie datować jeden z niewielu poddających się tej czynności epizodów z życia Henryka. Żaden z jego biografów tego jednak nie zrobił.

Jakie konkretnie wnioski można wysunąć na podstawie przeanalizowanego fragmentu *Latopisu kijowskiego*? Otóż, po pierwsze, strona ruska traktowała Henryka jako odrębną w stosunku do pozostałych dwóch braci siłę polityczną. Wymieniony on został pośród nich na ostatnim miejscu zgodnie z niebudzącą wątpliwości kolejnością wieku, ale chyba również stanowiskiem zajmowanym w polskiej strukturze władzy. Zwróćmy przy okazji uwagę, że w wyliczeniu Piastów nie ma mowy o Kazimierzu. Odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy chodzi wyłącznie o jego ówczesną małoletność i brak wyodrębnionej dzielnicy, czy też o nieobecność w Polsce, nie ma w zasadzie możliwości. Po drugie widać, że Henryk odgrywał podczas wyprawy zdecydowanie mniejszą rolę niż Bolesław, o czym świadczy m.in. konsekwentne wymienianie jego osoby po bracie. Wymowny jest fakt, że tylko starszy z obu książąt został wspomniany jako ten, który pasował mieczem synów bojarskich. Zastanawia przy tym, czy jest to wyłącznie świadectwo uznawania przez Rusinów wyjątkowości pozycji Bolesława wśród braci jako księcia zwierzchniego, czy też możemy w tym fakcie widzieć wiedzę dziejopisa na temat młodocianego wieku Henryka i wynikającego z tego nieposiadania przez niego pasa rycerskiego. Po trzecie nader istotny jest sposób, w jaki określili uczestniczących w wyprawie ruskiej Piastów Wiaczesław i Jerzy Włodzimierzowicze, odpowiadając na posłanie wystosowane do nich przez Izjasława, Bolesława wraz z Henrykiem oraz Węgrów. Oddajmy w tym miejscu słowo latopisarzowi:

„Бѣ помози затю нашему королеви. и братоу нашему Болеславу. и снѣви нашему Индриховѣ. вже межѣ нами добра хочете но вбаче вже ны са велите мирити. то не стоите на нашей земли. а жизни нашеѣ ни сель нашихъ не губите [wytluszczenie D.D.]”³⁹.

³⁶ *Ипатьевская летопись*, kol. 390–391.

³⁷ Kwestią otwartą pozostaje, czy bracia nie ustalili między sobą planu polegającego na możliwie najszybszym odwołaniu posiłków z Rusi pod pretekstem szykującego się najazdu pruskiego. Oczywiście jest to tylko przypuszczenie. Może rzeczywiście mamy do czynienia z koincydencją opisywanych wydarzeń.

³⁸ *Ипатьевская летопись*, kol. 393. Musimy pamiętać, że zdarzały się wypadki „kończenia” opowiadania o konkretnym wydarzeniu rozgrywającym się pod koniec danego roku już w notce poświęconej następnemu. Tutaj jednak istotną rolę odgrywa przytoczona informacja o zawarciu pokoju po kampanii łuckiej, „gdy nastąpiła wiosna”, raczej na pewno klimatyczna, a nie kalendarzowa. Inaczej mówiąc, pod 6657 r. zawarto też wiadomości z początku następnego marcowego roku.

³⁹ *Ипатьевская летопись*, kol. 388.

Widzimy, że Monomachowicze różnie określili obu Piastów. Książę zwierzchni Bolesław, liczący sobie wówczas ok. 28–29 lat⁴⁰, został przez ruskich władców nazwany ich „bratem” właśnie ze względu na pozycję, ale też zapewne i wiek, choć był zdecydowanie młodszy zarówno od Wiaczesława, jak i Jerzego⁴¹. Natomiast Henryka Rurykowicze ci określili — co wymowne — jako swego „syna”⁴².

Przytoczone argumenty, szczególnie zaś użycie wobec Henryka terminu „syn”, pozwalają — moim zdaniem — na założenie, że Piastowic na przełomie 1149 i 1150 r. dopiero zaczynał działalność militarną, a więc był bardzo młodym, początkującym wodzem. Mógł prawdopodobnie liczyć kilkanaście, zapewne 15, a maksymalnie 19 lat. Wniosek ten potwierdza niewymienienie go przez *Latopis kijowski* w opisie ruskiej wyprawy na pomoc Władysławowi II, która odbyła się w 6653 (1145) r. Wówczas, jako przeciwnicy seniora stawiający mu opór w polu, zostali wspomniani — co wymowne — wyłącznie Bolesław i Mieszko⁴³. Jest to oczywiście argument *ex silentio*, niemniej doskonale koresponduje z innymi przesłankami. W tym miejscu podam tylko jedną z nich. Według źródeł ruskich syn Władysława II, Bolesław Wysoki, w marcowym 6650 (1142) r. ożenił się z córką Wsiewołoda Olegowicza Zwienisławą⁴⁴, zaś w marcowym 6654 (1146) r. (przed 1 sierpnia) uczestniczył jako samodzielny dowódca posiłków polskich w wyprawie na księstwo halickie, zorganizowanej przez Wsiewołoda Światosławowicza⁴⁵. Według wiarygodnych ustaleń Kazimierza Jasińskiego, pierworodny Władysławowic urodził się najpewniej w 1127 r.⁴⁶ Tak więc Henryk, który nie był odnotowany jako uczestnik kampanii 1145 r., natomiast jako młody, jednak niesamodzielnie działający wódz wspomniany został dopiero na przełomie 1149 i 1150 r., musiał być o kilka lat młodszy od swego bratanka. To też rzutuje na przyjęcie lat 1131–1133 za najbardziej wiarygodny termin jego urodzin, z pewną możliwością przesunięcia daty *ad quem* do 1134 r.

Oczywiście należałoby jeszcze przeprowadzić analizę wiarygodności innych wzmianek dotyczących Henryka jako uczestnika wojny domowej w Polsce. Niestety brak miejsca nie pozwala na dokładne omówienie wspomnianego zagadnie-

⁴⁰ JASIŃSKI 1992, s. 226–227.

⁴¹ W tym czasie Wiaczesław liczył sobie dobrze ponad 60 lat (ДОНСКОЙ 2008, s. 223), zaś jego młodszy brat, Jerzy Dołgoruki, najprawdopodobniej ok. 50 lub nieco więcej (ПЧЕЛОВ 2004, s. 68–69). W obu pozycjach odniesienia źródłowe i literatura.

⁴² O ile się nie mylę, Franciszek Sielicki jako pierwszy zwrócił uwagę na zależność pomiędzy określeniem Henryka przez Jerzego i Wiaczesława mianem „syna” a młodocianym wiekiem Piasta. Badacz ten jednak przyjął zasadniczo słuszne, ale jednak nieco zbyt sztywne założenie, że książę musiał mieć wówczas ok. 15 lat (SIELICKI 1974, s. 46–47; SIELICKI 1997, s. 40).

⁴³ *Ипатьевская летопись*, kol. 318.

⁴⁴ *Ипатьевская летопись*, kol. 313. Na temat tego małżeństwa szczegółowo DĄBROWSKI 2013, s. 3–10.

⁴⁵ *Ипатьевская летопись*, kol. 319.

⁴⁶ JASIŃSKI 1992, s. 62.

nia⁴⁷. Niemniej — jak sądzę — widać, że dzięki skrupulatnej analizie przekazów źródłowych (w tym wypadku ruskich) można, pisząc biografię Henryka, dochodzić do wniosków niewystępujących w literaturze polskiej, a istotnych dla określenia wieku księcia w danym momencie, co więcej, rzutujących na dowodzenie dotyczące się kwestii z perspektywy R. Gogosza podstawowych, czyli ewentualnego uczestnictwa bohatera jego książki w II krucjacie. Niestety — to trzeba podkreślić — mamy do czynienia z argumentem niewygodnym, bo kwestionującym możliwość wzięcia przez Henryka udziału w wyprawie do Ziemi Świętej w 1147 r. właśnie ze względu na zbyt młody wiek.

Doszedłem wreszcie do bardzo ważnego dla wnioskowania autora momentu, jakim jest próba wykazania, że Henryk Bolesławowic był uczestnikiem drugiej krucjaty. Aby przekonać czytelników, że przedstawiona hipoteza jest słuszna (co wielokrotnie zostało powtórzone) R. Gogosz zbudował ją w oparciu o dość dowolnie traktowane poglądy literatury, szczególnie zaś wnioskowania Mikołaja Gładysza⁴⁸ i Dariusza von Güttner-Sporzyńskiego⁴⁹, a także poprzez cytowanie prac innych zwolenników tego poglądu.

Nie ma miejsca, by dokładnie przeanalizować wywód autora. Kto chce, niech zapozna się z nim osobiście. Moim zdaniem jednak, po pierwsze, w niepełny sposób odniósł się on do najszerzej argumentowanej przez Marka Smolińskiego koncepcji zakładającej, że to jednak nie Henryk, lecz Władysław II był polskim, bezimiennie wspomnianym przez Jana Kinnamosa, uczestnikiem II krucjaty⁵⁰. Odsyłając zainteresowanych do prac wspomnianych wyżej badaczy, zawierających zresztą solidną podstawę źródłową i przegląd literatury przedmiotu, chciałem tylko zauważyć, że jeszcze dwie przesłanki świadczą przeciw uczestnictwu Henryka w II krucjacie. Pierwsza to przedstawione wyżej wzmocnienie hipotezy dotyczącej późnego terminu narodzin księcia (1132–1133 r. z ewentualną możliwością przesunięcia daty *ad quem* do 1134 r.) w połączeniu ze spostrzeżeniem w sprawie nie do końca samodzielnego uczestnictwa Henryka w wyprawie ruskiej z samego początku 1150 r. Druga zaś to logiczny argument odnoszący się do przekazu Jana Kinnamosa. Bizantyński kronikarz był przecież blisko związany z cesarzem Manuelem Komnenem, a ten podczas II krucjaty pozostawał w dobrych relacjach z królem Niemiec Konradem III. Od początku 1146 r. łączyły ich więzy powinowactwa, jako że żoną Manuela była Berta von Sulzbach, młodsza siostra Gertrudy, żony Konrada III⁵¹. Ba, relacje obu władców uległy jeszcze wzmocnieniu w tym czasie w wyniku wydania Teofano, bratanicy cesarza bizantyńskiego, za Henryka Jasomirgotta⁵². Można więc domniemywać, że

⁴⁷ Przekazane przez nie informacje nie stoją jednak w sprzeczności z danymi źródła ruskiego.

⁴⁸ GŁADYSZ 2002, s. 52–69.

⁴⁹ GÜTTNER-SPORZYŃSKI 2017, s. 99–114.

⁵⁰ SMOLIŃSKI 2014, s. 227–260. Tamże kompetentna analiza źródeł i literatury.

⁵¹ Vide np. MAGDALINO 1993, s. 38, 43.

⁵² MAGDALINO 1993, s. 52.

Jan Kinnamos, autor jedyne go źródła poświadczającego udział polskiego oddziału w tej wyprawie, mógł zaprezentować właśnie niemiecki pogląd na sprawę władzy zwierzchniej nad Polską. A w opinii króla niemieckiego prawa do tego stanowiska miał przebywający u niego w gościnie i otaczany opieką Władysław II, będący na dodatek jego bliskim powinowatym⁵³. W każdym razie identyfikacja Piasta uczestniczącego w II krucjacie wciąż może stanowić pole rozważań, byleby miały one właściwe podłoże warsztatowe.

Jeszcze jeden, ostatni już rażący przykład braku umiejętności analitycznych R. Gogosza. Mam na myśli „wnioskowanie” zastosowane w podrozdziale „Gdzie spoczął Henryk?”, będącym częścią rozdziału poświęconego wyprawie pruskiej i śmierci księcia sandomierskiego. Autor, zastanawiając się, co się mogło stać z ciałem poległego Piasta, posługuje się tutaj — nie wiadomo dlaczego — wyłącznie zdaniem A. Tetrycz-Puzio, która przecież żadnych samodzielnych wniosków dotyczących tego zagadnienia nie wyprowadziła, natomiast zreferowała poglądy wcześniejszej literatury, odwołując się — oczywiście — także do źródeł⁵⁴. Następnie R. Gogosz zaprezentował serię przypuszczeń na temat losów zwłok Piasta. Zastanawiał się, czy rzeczywiście uczestnicy wyprawy mogli wpaść w taki popłoch, że pozostawili je na pobojowisku. Zadał pytania, czy mogły one utonąć w bagnie, a także, czy w ogóle rycerze Bolesława i Henryka przepławiali się przez bagna? A może — dywagował — płynęły w łodziach?

Pomijając fakt, że przedstawienie takich wątpliwości nie znajduje jakiegokolwiek sensownego uzasadnienia, same rozważania na temat przemieszczania się „rycerzy” polskich łodziami świadczą o kompletnej nieznajomości geografii historycznej ziem pruskich i techniki walki wojsk typu zachodniego z pogańskimi mieszkańcami puszczy strefy nadbałtyckiej. Gdyby autor zapoznał się dokładniej z cytowanymi przecież przez siebie w innych miejscach pracami specjalistycznymi poświęconymi wyprawie 1166 r., uświadomiłby sobie, że siły atakujące obszar Galindii i Sasiny lub Pomezanii nie miały właściwie możliwości przemieszczania się drogami wodnymi, lecz musiały brnąć wąskimi ścieżkami przez bagniste, leśne tereny⁵⁵. Co więcej, taki charakter wypraw nieprowadzonych w warunkach zimowych potwierdzają analogie odnotowane u Anonima zwanego Gallem, w źródłach krzyżackich i ruskich⁵⁶, a w omawianym przypadku — wiarygodna relacja mistrza Wincentego⁵⁷, którą nagle R. Gogosz postanowił zlekceważyć. Chaos jego wywodów pogłębiają jeszcze dwa

⁵³ Na ten temat szczegółowo SMOLIŃSKI 2014, s. 236–238. Mocno podkreśla stałe zaangażowanie Konrada III we wsparcie roszczeń Władysława II także DWORSATSCHEK 2009, s. 171–174.

⁵⁴ TETERYCZ-PUZIO 2009, s. 119–120.

⁵⁵ Vide np.: BIAŁUŃSKI 1999, s. 48–60; POWIERSKI 2001, s. 21–30.

⁵⁶ Z braku miejsca zaznaczam tylko ten fakt, nie wchodząc w dokładniejsze rozważania.

⁵⁷ Przecież Mistrz Wincenty, opisując wyprawę Bolesława i Henryka na Prusów, wyraźnie stwierdził, że ich ziem broniły warunki naturalne, następnie zaś opisał trudny pochód wojsk polskich przez bagna, wąską ścieżką w gęstwinie (MPHsn, XI, s. 127).

stwierdzenia. Pierwsze to następny wart przytoczenia, a trudny do sensownego zreferowania akapit:

Skoro mieliby towarzysze zabrać ciało zmarłego, to dlaczego nie ma wzmianki o miejscu pochówki [sic!], czy też żadnej informacji o zabraniu jego ciała? Czy było aż tak trudno przetransportować je do stolicy Henryka? Skoro w 997 roku wojowie Bolesława byli w stanie przenieść ciało Wojciecha Sławnikowica z tych samych terenów do Wielkopolski, to dlaczego byłoby to niewykonalne ponad 150 lat później?⁵⁸

Drugie zaś to podpis pod umieszczoną na stronie obok ilustracją: „Słynna płyta wiślicka z wyobrażeniem fundatorów kolegiaty, w tym księcia Henryka, który być może pod nią spoczywa”⁵⁹. Można więc zadać sobie pytania, czy to jest w ogóle wnioskowanie naukowe i czemu służą wywody autora?

W tym miejscu chciałbym przedstawić różnorodne wybrane błędy autora w zakresie faktografii i terminologii. Na początek niech idzie drobny przykład z zakresu geografii historycznej. Otóż według R. Gogosza: „głównymi portami Ziemi Świętej były wówczas [w czasach Henryka — przyp. D.D.] Aleksandria i Akka”⁶⁰. Cóż, wystarczyłoby zadać sobie choć minimalny wysiłek i spojrzeć na mapę Ziemi Świętej, aby stwierdzić, że Aleksandria tam nie leży, a wysyłanie do niej Piasta w owym czasie byłoby daleko idącym nieporozumieniem. Zapewne autor miał na myśli noszącą podobną nazwę Aleksandrettę, położoną na północ od Antiochii, jednak nazwanie jej jednym z dwóch obok Akki najważniejszych portów *Outremer* trzeba uznać za pewną przesadę.

O ile przytoczony przykład można przy dużej dozie życzliwości uznać za niefortunne przejęzyczenie, które oczywiście winno być usunięte w procedurze recenzyjnej, o tyle zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z wypowiedziami autora na temat średniowiecznego dziejopisarstwa polskiego. Napisał on: „Kolejnym źródłem jest Kronika Wielkopolska, na której mógł się opierać Mistrz Wincenty”⁶¹. Nie podejrzewam, że tym razem jest to lapsus lub przejaw kompletnej ignorancji w zakresie stylistyki. Niestety uznaję tę wypowiedź za świadectwo gruntownej niewiedzy R. Gogosza w zakresie średniowiecznej historiografii polskiej. Moje przypuszczenie potwierdza kolejne stwierdzenie: „W kilku polskich kronikach z XII w. zapisany

⁵⁸ GOGOSZ 2020, s. 124.

⁵⁹ GOGOSZ 2020, s. 125. Mamy tutaj zresztą do czynienia z kolejnym poważnym błędem merytorycznym popełnionym przez R. Gogosza. Badania archeologiczne wykazały jednoznacznie, że nie ma żadnego pochówku pod płytą wiślicką (ostatnio na ten temat: RODZIŃSKA-CHORAŻY, KAMIŃSKA 2017, s. 296–298: „Posadzka spoczywa na piaskowym calcu, a w 1963 r. stwierdzono, że sama wylewka leży na podkładzie z ubitego, drobno tłuczonego kamienia. Wykluczono również możliwość istnienia pod nią kolejnego grobowca”. W zachodniej części krypty — rzeczywiście — odkryto pozostałości romańskiego grobowca, jednak bez śladów pochówku.

⁶⁰ GOGOSZ 2020, s. 78.

⁶¹ GOGOSZ 2020, s. 22.

został fakt wizyty cesarza Konrada w Polsce⁶². Uprzejmie przepraszam, ale jakie kroniki miał na myśli autor? Wygląda na to, że nie zadał on sobie trudu by zorientować się, kiedy powstały dzieła, z których korzystał, a poza tym nie rozróżnia pojęć „kronika” i „rocznik”. Fakt ten potwierdza odwołanie się przez R. Gogosza zaraz po przytoczonym zdaniu do *Rocznika kapituły krakowskiej* podającego pod 1147 r. informację: „Cunradus imperator Poloniam intravit et cum regibus et ducibus Jerusalem pergit”⁶³. Abstrahuję już od popełnienia przez autora kilku błędów przy „przepisywaniu” tego ustępu rocznikarskiego⁶⁴. Ważniejsze jest, że odwołując się — w sposób zresztą nieuzasadniony — do pracy Mikołaja Gładysza, przedstawił wygodny dla siebie wniosek⁶⁵, ale to już uwaga o charakterze warsztatowym. Tymczasem, gdyby uważnie zapoznał się zarówno z komentarzem do cytowanego passusu *Rocznika kapituły krakowskiej*, jak i z odpowiednim fragmentem książki M. Gładysza, zorientowałby się, że sprawa wyglądała inaczej, niż on to przedstawił.

Jak by nie było, mamy tu bez wątpienia do czynienia z kolejnym dobitnym świadectwem niestaranności, jeśli chodzi o przygotowanie tekstu do druku, równocześnie ukazującym — nie jedyny przecież raz — brak jakiegokolwiek zauważalnej ingerencji w tekst recenzenta wydawniczego.

Warto poruszyć w tym miejscu jeszcze jedną kwestię z zakresu historiografii. R. Gogosz stwierdził mianowicie, że dwie polskie kroniki „opisują Henryka”. Jego zdaniem są to: „«Kronika Polska» Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem oraz «Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego» Jana Długosza”⁶⁶. Oczywiście nie jest to prawda, gdyż wzmianki o księciu znajdują się również w *Kronice wielkopolskiej*, *Kronice Dzierzwy*, *Kronice książąt polskich* oraz *Kronice polsko-śląskiej*. Faktem jest, że informacje wspomnianych źródeł o tym Piaście w dużej mierze były zależne od dzieła Mistrza Wincentego, jednak przede wszystkim pierwsze z nich zawiera wiadomości oryginalne⁶⁷. Dodam jeszcze, że skoro autor tak dalece zawierał późnemu Długoszowi, też przecież odnoszącemu

⁶² GOGOSZ 2020, s. 54.

⁶³ *Rocznik* 1978, s. 59.

⁶⁴ U R. Gogosza, odnoszącego się formalnie do przytoczonego w poprzednim przypisie wydania źródła, brzmi ten ustęp w sposób następujący: „Conradus imperator Poloniam intrat, et cum regibus Ierusalem pergunt” (GOGOSZ 2020, s. 54). Mamy więc w cytacie do czynienia z literówkami, błędami gramatycznymi i interpunkcyjnymi. Jeszcze inaczej, choć w mniejszym stopniu, zniekształcił autor ten zapis na s. 31.

⁶⁵ GŁADYSZ 2002, s. 59–63.

⁶⁶ GOGOSZ 2020, s. 9 i potem jeszcze raz na s. 11.

⁶⁷ Wspomniane źródła wzmiankują Henryka w następujących miejscach (wliczając *Legendę wiślicką*): *Kronika* 1970, s. 39, 41–45, 48, 50, 52, 58; *Kronika* 2013, s. 54, 59; *Kronika książąt* 1878; *Kronika polska* 1878, s. 629–630, 634. Jestem przekonany, że autor monografii poświęconej Henrykowi powinien zapoznać się z całym materiałem źródłowym dotyczącym księcia, nawet tylko po to, by stwierdzić, że dla jego studiów dane pozycje nie wnoszą nic ważnego. Aby to zrobić, trzeba było jednak mieć orientację na temat średniowiecznej historiografii polskiej, której autorowi brakuje.

się do danych zaczerpniętych z *Kroniki Kadłubka*, to dlaczego „zapomniał” we wstępie o wcześniejszych dziełach kronikarskich, przecież nie w całości zależnych od przekazów Mistrza Wincentego?

W każdym razie, wbrew deklaracjom, z przekazów *Kroniki wielkopolskiej* na swój sposób jednak R. Gogosz korzystał⁶⁸. Jak sądzę, jest to świadectwo nie tylko niefachowego podejścia do źródeł, lecz także braku precyzji przy konstruowaniu wypowiedzi na dany temat.

Na niewiedzę autora w zakresie terminologii wskazuje także następująca jego wypowiedź: „Nie widzimy w Kodeksie Dyplomatycznym Śląska wzmianki o Henryku mającym własne księstwo. Najpewniej, jako jeszcze małoletni, pozostawał pod opieką matki-wdowy Salomei [...] Jeśli tak, to dlaczego starsi bracia nie ujęli go w swej polityce, a kodeks jego osobę przemilczał lub pominął?”⁶⁹ Powstaje pytanie, czy autor w ogóle zdawał sobie sprawę, czym są kodeksy dyplomatyczne?

W stosunku do przedstawionych wyżej błędów i niekonsekwencji z zakresu średniowiecznej historiografii polskiej drobiazgiem, choć śmiesznym i znów najpewniej wynikającym z nieporadności stylistycznej, jest stwierdzenie R. Gogosza: „który [Jan Długosz — przyp. D.D.] poświęcił pielgrzymce księcia sandomierskiego sporą część w swoich *Annales*”⁷⁰.

Dla odmiany za usterkę techniczną, choć odnoszącą się do kwestii faktograficznych, można uznać opinię, że Bolesław Krzywousty zawarł związek małżeński z Salomeą w 1155 r.⁷¹ W podobny sposób interpretuję stwierdzenie autora, że Stanisław Smolka stworzył biografię Mieszka Starego: „na początku XX w.”⁷²

Ewidentnym przykładem niewiedzy jest za to błędny zapis nazwiska autora imaginacyjnych portretów grupy Piastów (s. 17, 24–27). Oczywiście nie chodzi o W.E. Radzikowskiego, lecz o W[alerego] Eljasza Radzikowskiego. „Eljasz” nie jest w tym przypadku drugim imieniem, lecz przydomkiem stosowanym w określonym czasie przez rodzinę artysty (łatwo to sprawdzić w literaturze). Niemniej — jak sądzę — mamy tu do czynienia z kolejnym, choć drobnym, niezwiązanym z sednem rozważań przykładem niestaranności R. Gogosza, a także recenzenta wydawniczego (a przecież chodzi o artystę krakowskiego).

⁶⁸ Vide np. GOGOSZ 2020, s. 22, 29–30, 107–109.

⁶⁹ GOGOSZ 2020, s. 25.

⁷⁰ GOGOSZ 2020, s. 82.

⁷¹ GOGOSZ 2020, s. 16.

⁷² GOGOSZ 2020, s. 9. Jednak w bibliografii autor odwołał się już do pierwszego wydania biografii Mieszka Starego z 1881 r. (s. 146). Znów jest to chyba przykład niestaranności, może roztrzępania. Niemniej zawiodła korekta (który to już raz?).

OCENA FORMALNEJ STRONY PRACY (POPRAWNOŚĆ JĘZYKA,
OPANOWANIE TECHNIKI PISANIA PRACY, SPIS RZECZY, ODSYŁACZE)

WYKROCZENIA PRZECIWIW FORMALNEJ STRONIE PRACY

Można po raz kolejny, omawiając tę kwestię, odnieść wrażenie, że nikt — łącznie z autorem⁷³ — nie pokwapił się, aby przeczytać tekst przedstawiony najpierw jako praca magisterska⁷⁴, a następnie wydrukowany. Przekonuje o tym bardzo duża liczba różnorodnych błędów językowych, lapsusów, poważnych usterek natury technicznej itd.

Omawianie tego zagadnienia zacznę od przytoczenia najbardziej drastycznych błędów, jeśli chodzi o zapisy bibliograficzne. Dotyczy to zarówno pozycji cytowanych w przypisach, jak i umieszczonych w bibliografii.

Zaczynam od źródła greckiego — w bibliografii znajduje się wprost śmieszny i najeżony błędami zapis dzieła Jana Kinnamosa. Brzmi on następująco: „Mainke A., *Joannis Cinnami Corpus Scriptorum Historiae Byzantinae*, Bonnae 1836”⁷⁵. Jak widać dr Gogosz nie tylko pomylił nazwisko wydawcy kroniki, lecz także Kinnamosowi, co wynika z przytoczonego zapisu, najwyraźniej przypisał autorstwo nowożytnej serii wydawniczej, w której jego dzieło zostało wydane!!! Co ciekawe, w innym miejscu pracy R. Gogosz umieścił prawidłowy adres bibliograficzny wspomnianego źródła⁷⁶.

Teraz kilka przykładów pastwienia się autora nad źródłami publikowanymi w serii *Monumenta Germaniae Historica*. Oto pierwszy z nich: „*Annales Palidenses, Scriptorum*, t. 16 wyd. G.H. Pertz, Leipzig 1925”. Oto zaś następny, tym razem zaczerpnięty z jednego z przypisów: „*Annales Magdeburgenses*, G.H. Pertz, MGH Script., T. XVI, 1859”⁷⁷. Żeby było ciekawiej, w bibliografii to samo źródło występuje jako: „*Annales Magdeburgenses MGH, Scriptorum*, t. 16, wyd. G.H. Pertz, Leipzig 1925”. Odkładając na bok oczywiste usterki w zapisie, chce się zadać autorowi pytanie, z czego tak naprawdę korzystał? Nie ośmielam się przy tym sugerować, bo nie dysponuję niepodważalnymi dowodami, że po prostu przepisał tytuły wydawnictw źródłowych z różnych pozycji literatury.

Pora by przejść do przedstawienia wyczynów autora związanych z rejestracją adresu bibliograficznego jedyne cytowanego przez niego źródła czeskiego. W przypisach i w bibliografii występuje ono w dwóch postaciach. Pierwsza z nich wygląda następująco: „*Letopis Vincencia*, [w:] *Dějiny Českých*, Praga 1874”⁷⁸. Trudno o bardziej wyraźne świadectwo ukazujące, że R. Gogosz tej pozycji nie trzymał

⁷³ Po raz kolejny podkreślam, nie jest to sugestia popełnienia plagiatu. Chodzi po prostu o stwierdzenie faktu, że autor najwyraźniej usatysfakcjonowany przygotowaniem tekstu nie zadał sobie trudu, by go przeczytać.

⁷⁴ Podkreślam, jest to wyłącznie moje przypuszczenie oparte na założeniu, że mało prawdopodobne jest, by zepsuć do tego stopnia, jaki obserwujemy, gotowy tekst w postaci rozprawy magisterskiej.

⁷⁵ GOGOSZ 2020, s. 138. Jeśli chodzi o właściwy zapis adresu bibliograficznego vide przypis 24.

⁷⁶ GOGOSZ 2020, przypis 13 na s. 45.

⁷⁷ GOGOSZ 2020, przypis 51 na s. 32.

⁷⁸ GOGOSZ 2020, s. 138

w rękach. Tymczasem jest ona łatwo dostępna, gdyż stara seria *Fontes Rerum Bohemicarum* jest w całości dostępna online⁷⁹. Druga zaś podana jest w postaci: „*Vincetii Pragensis Annales*, wyd. W. Wattenbach, MGH, *Scriptores*, t. 17, Leipzig 1925”⁸⁰. Oczywiście również *Monumenta Germaniae Historica* są umieszczone w sieci⁸¹. Łatwo więc sprawdzić, jak zniekształcił R. Gogosz ten tytuł. Warto jeszcze dodać, że oba zapisy autor przytoczył w jednym z przypisów obok siebie, co sugeruje, że mógł potraktować różne wydania rocznika Wincentego Praskiego jako odrębne źródła⁸².

Zdumiewają też zapisy bibliograficzne źródeł ruskich. W bibliografii znajdujemy mianowicie następujące (oba zresztą zawierające błędy): „*Ipatiewskaja letopis*, [w:] *Polnoje sobranie ruskich letopisiej*, t. 2, wyd. M.A. Aleksandrv, Petersburg 1908 (Moskwa 1962)”, a dalej: „*Latopis hipacki*, *Polnoje sobranije russkich lietopisiej*, t. II, Petersburg 1908”⁸³.

Zadałem sobie, niewielki zresztą, trud odszukania powodu zaskakującego dla znawców pojawienia się w zaprezentowanym przez R. Gogosza zapisie edycji źródła z 1908 r. nazwiska M.A. Aleksandrow (Александров), uznanego za jego wydawcę. Otóż wyjaśniam autorowi, że nie jest to wydawca, jak mu się wydawało, lecz właściciel petersburskiej typografii, w której tom drukowano. Tekst zabytku opracował zaś, co jest wiedzą na poziomie podstawowym, jeśli chodzi o latopisy, znakomity rosyjski źródłoznawca Aleksiej A. Szachmatow (Шахматов). Gdyby R. Gogosz miał opisywany tom w rękach, łatwo mógłby to wszystko zauważyć. Wydaje się jednak, że w tym przypadku sięgnął po prostu do pracy Agnieszki Teterycz-Puzio, w której znajduje się zapis analogiczny, jeśli chodzi o edycję źródła z 1962 r., będącą przecież reprintem edycji z 1908 r.⁸⁴

Podobnie, jak to było z *Rocznikami* Wincentego Praskiego, w przypisie 71 na s. 38 autor przytoczył obok siebie oba wydania latopisu. Wygląda więc na to, że i w tym przypadku w jego opinii były to odrębne źródła. Przy okazji błędnie zapisał cytowane miejsca ze skrótem: „s.”, gdy tymczasem powinien zdawać sobie sprawę (gdyby faktycznie skorzystał z oryginalnego wydania), że zastosowano w nim system publikowania tekstu w kolumnach.

W rzeczywistości za cytatami z latopisów stoi nie tekst oryginalny, lecz przekład polski. Co gorsza, podany za popularnonaukowym w założeniu i niemal całkowicie pozbawionym komentarzy zbiorem *Kroniki staroruskie*⁸⁵. Natomiast autor nie wykazał się znajomością zdecydowanie ważniejszego, opatrzonego solidnymi przypisami

⁷⁹ <https://sources.cms.flu.cas.cz/src/index.php?s=v&cat=11&bookid=1119>

⁸⁰ GOGOSZ 2020, s. 138.

⁸¹ <https://www.dmgh.de/ss.htm>

⁸² GOGOSZ 2020, przypis 64 na s. 58.

⁸³ GOGOSZ 2020, s. 137.

⁸⁴ TETERYCZ-PUZIO 2009, przypis 115 na s. 35. Jak się wydaje, również ta autorka nie trzymała w rękach ruskiego źródła, lecz korzystała z odpowiedniego jego fragmentu opublikowanego w zbiorze *Kroniki* 1987.

⁸⁵ *Kroniki* 1987, s. 204–205.

przekładu *Latopisu kijowskiego*, którego część zawierająca odpowiedni fragment ukazała się w roku 1995⁸⁶.

Aby potwierdzić pogląd dotyczący korzystania przez Gogosza ze źródeł ruskich wyłącznie w sposób pośredni, chciałbym zwrócić uwagę na przypis 39 ze s. 28. Tam mianowicie znajduje się zapis: „*Latopis hipatjewski*, szp. 301–302”. Jak widać, jest to już trzecia forma nazwy tego samego latopisu, co więcej, z wyraźnym ukazaniem, że publikowany był on w szpaltach. W dodatku autor opatrzył wspomnianym odnośnikiem zdanie dotyczące zawarcia przez Władysława II sojuszu: „z księciem kijowskim Wsiewołodem Olegowiczem i pomoc w jego walce z Izjasławem”⁸⁷. W rzeczywistości w źródle nie ma w tym miejscu mowy o jakichkolwiek sprawach polskich⁸⁸.

Na koniec tej sekwencji jeszcze jedna mało przyjemna dla autora konstatacja. Aż nie chce się wierzyć, że w bibliografii jego książki znajdują się zdumiewająco okaleczone zapisy także źródeł polskich. Na myśli mam przykładowo następujący, podany przez R. Gogosza adres bibliograficzny: „*Zbiór ogólny przywilejów i spominków mazowieckich*, nr 273”. Nie będę już wspominał o niekonsekwencjach występujących pod tym względem w przypisach.

Dlaczego na te poważne, acz łatwe do uchwycenia nawet przez niespecjalistę usterki nie zwrócił uwagi recenzent wydawniczy (a także — zapewne — promotor), skłaniając autora do ich usunięcia w procesie redakcyjnym? Oto tajemnica.

BŁĘDNE KONSTRUOWANIE PRZYPISÓW

Nie chce się wierzyć, żeby w książce roszczącej sobie pretensje do uznania za naukową pojawiały się tak podstawowe błędy warsztatowe, jak wielokrotne powtarzanie w przypisach pełnych zapisów bibliograficznych poszczególnych pozycji. Niestety zjawisko to u Gogosza występuje nader często. Tak więc przykładowo w przypisie 16 na s. 10 i przypisie 20 na s. 89 przytacza on pełny adres artykułu Kazimierza Tymienieckiego, poświęconego majątności książęcej w Zagości, w przypisie 1 na s. 83 i przypisie 18 na s. 88 — książki Barbary Kłassy o siedzibach joannitów w Polsce, w przypisie 55 na s. 57 i przypisie 64 na s. 58 — jednego z wydań rocznika Wincentego z Pragi, w przypisie 29 na s. 22, przypisie 39 na s. 26, przypisie 20 i 22 na s. 118 oraz przypisie 26 i 28 na s. 119 — polskiego tłumaczenia kroniki Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem, wreszcie w przypisach 11 i 12 na s. 45 oraz przypisie 11 na s. 69 — monografii M. Gładysza poświęconej polskim krzyżowcom w XII i XIII w. Podkreślam przy tym, że jest to jedynie część umieszczonych w książce R. Gogosza powtórzeń. Po raz kolejny można więc postawić pytanie, jaki autor posiada warsztat, skoro dopuszcza się tak podstawowych, szkolnych wprost błędów?

⁸⁶ *Latopis* 1995, odpowiedni fragment na s. 82–83.

⁸⁷ GOGOSZ 2020, s. 28.

⁸⁸ *Ипатьевская летопись*, kol. 301–302.

Przecież zadaniem promotorów, już na poziomie opieki nad pracami licencyjnymi, jest oduczenie nawyku „skrupulatnego”, wielokrotnego powielania pełnych adresów bibliograficznych w przypisach!

Zdaję sobie sprawę, że wspominam o rzeczach wydawałoby się oczywistych, ale — niestety — lektura książki dr. Gogosza przekonuje mnie, że nie wiedział on o nich, gdy ją pisał. Kolejny raz więc muszę postawić pytanie, gdzie był opiekun naukowy autora i w jaki sposób dokonano korekty wydawniczej ocenianej pozycji.

RÓŻNORODNE USTERKI JĘZYKOWE

Recenzowana praca w sposób wyraźny pokazuje, że panowanie nad językiem polskim, w tym kontrola nad takim formułowaniem zdań, aby niosły czytelny i sensowny przekaz, zdecydowanie nie jest mocną stroną autora. Oto kilkanaście wybranych, w jakimś sensie najciekawszych, a w każdym razie reprezentatywnych przykładów jego wyczynów na tym polu:

— s. 31: „Wojska oblegające, mające przewagę nad obleganymi oddziałami schowanymi w Poznaniu, doznali porażki”;

— s. 34: „Ważne tutaj jest słowo zakładnicy (*obsidibus datis*). Jak zauważają M. Bennett i K. Weikert, tworzenie zakładnika i bycie nim tworzyło nowe struktury hierarchii pomiędzy ludźmi w już istniejące warstwy średniowiecznych struktur społecznych. Zakładnictwo kreowało nową strukturę społeczną autorytetu hierarchię społeczną pomiędzy zakładnikiem a biorącym go w niewolę [...] W praktyce zakładników można znaleźć w średniowieczu jako poręczyciele okres w poszczególnych rodzajach umów”⁸⁹;

— s. 49: „Wydaje się to jednak mało prawdopodobnym, by Władysław, będący przecież świeżo po wygnaniu ze swojego kraju, rad był zostawić żonę i starania o powrót do ojczyzny na rzecz uczestnictwa w krucjacie, z której nie mógłby przecież powrócić”;

— s. 67: „Wzorując się na prawie rzymskim średniowieczne prawo kanoniczne mogło potępić takiego człowieka, który de facto łapał *pax deorum* i był wykluczony z jakichkolwiek obrządków religijnych”⁹⁰;

— s. 67, przypis 25: „uczestniczyli w fiasku wyprawy”;

— s. 69: „Zatem postawić należy pytanie, czy przed 1154 rokiem wieści o wydarzeniach w Ziemi Świętej dochodziły do uszu dworów książęcych w Polsce?”;

— s. 72–73: „A. Teterycz-Puzio widzi w osobie z dokumentu — Kazimierza Sprawiedliwego o przydomku *Velizlai Jerosolimitani* — uczestnika pielgrzymki. Uważany przez niektórych badaczy za osobę duchowną, związaną z zakonem joan-

⁸⁹ Odnoszę wrażenie, że jest to kolejny, a niejedyny przecież przykład pokracznego korzystania przez R. Gogosza z translatora.

⁹⁰ Zapewne chodzi o „łamanie” pokoju Bożego. Niemniej — bez korekty — znów wyszło zabawnie.

nitów wydaje się jednak być zgoła kimś innym. M. Starnawska uważa, że *Velizali* zyskał taki przydomek właśnie przez jego obecność w Ziemi Świętej, czego nie wyklucza A. Teterycz-Puzio. Mało prawdopodobne jest, że *Velizali* swój przydomek zyskał przez przynależność do zakonu krzyżowego⁹¹;

— s. 73: „Nadmienię jedynie, że możliwość, iż jakiś uczestnik wyprawy Henryka (podobnie jak przy udziale w II krucjacie) mógł ukryć się pod imionami świadków nadań Henryka Sandomierskiego jest bardzo prawdopodobna, aczkolwiek w przypadku, gdy nie wszyscy byliby uczestnikami, to i tak niestety zostajemy z bardzo małą ilością uczestników”⁹²;

— s. 74: „Na granicy trzeba było przejść formalności związane z wejściem na terytorium cesarstwa, będące bardzo duże i potrzebujące specjalnych czynności do obrony swoich granic”⁹³;

— s. 89: [Henryk] „ufunduje joannitom dwie wsie”⁹⁴;

— s. 90: „Dwóch pasterzy zajmowało się stadem pięćdziesięciu kłaczy i dwóch ogierów, a dwunastu owcami i krowami. W winnicy pracowało dwóch winiarzy. Na inwentarz włości składało się na sześćdziesiąt wołów, dziesięć koni, a także wymienione wyżej stada. K. Tymieniecki potwierdził, że głównym przeznaczeniem tych ziem była hodowla. Większość terenów fundacji zagojskiej, poza nielicznymi lasami i łąkami, zajmowało rolnictwo”;

— s. 90: „Do dnia dzisiejszego pozostał wspomniany romański kościół. Góruje on nad zagojskimi zabudowaniami, jest majestatyczny, dokładnie odrestaurowany. Jednakże, od samego początku miał być taki”⁹⁵;

⁹¹ Przytoczony przykład ukazuje cały zdumiewający wachlarz nieporadności warsztatowej i niewiedzy autora. Uderza w oczy nieznamość podstaw łaciny. Czemu bowiem podaje imię bohatera swych rozważań w niewłaściwych formach gramatycznych? Zgrzyta w zębach niestaranność, uwidocziona choćby poprzez zniekształcenie imienia owego *Velizlausa* do postaci Velizai (Velizaus). Co więcej, wystarczyło choćby sięgnąć do znanych przecież autorowi opracowań J. Dobosza (DOBOSZ 1995, s. 100), M. Starnawskiej (STARNAWSKA 1999, s. 65) i wreszcie A. Teterycz-Puzio (TETERYCZ-PUZIO 2009, s. 63, 165), aby zobaczyć, jaka jest podstawowa (łacińska i polska) forma tego miana. Poraża nieporadność warsztatowa polegająca na pozornym dyskutowaniu właściwie nieistniejącego problemu z dziwnym odwoływaniem się do poglądów literatury.

⁹² Jest to wyrazisty — moim zdaniem — przykład igraszek autora z językiem polskim, rozgrywający się na granicy między sensem i bezsensem. Co więcej, można dowiedzieć się, że uczestnicy pielgrzymki Henryka (a także jego współtowarzysze w II krucjacie — a jednak!) stanowili zbiór niepolityczny. Może ze względu na swe wyjątkowe uduchowienie?

⁹³ Pomijając powtórzenie i ogólną niezrozumiałość przytoczonej frazy, powstaje zasadnicze pytanie o charakterze merytorycznym: Dlaczego formalności potrzebowały specjalnych czynności do obrony swych granic? Odpowiedź jest jedna: „potrzebowały tego formalności”, gdyż mamy zapewne do czynienia z jednym z przykładów bezmyślnego skorzystania z translatora.

⁹⁴ Powstaje pytanie, kiedy Henryk ufunduje te wsie, skoro od dawna nie żyje?

⁹⁵ Czyżby od razu miał być odrestaurowany?

— s. 109: „Kolejnym kościołem, który przypisywany jest Henrykowi Sandomierskiemu jest kościół, nad którym wybudowano kościół św. Jakuba na Wzgórzu Świętojańskim”;

— s. 118–119: „M. Kantecki podaje w wątpliwość śmierć Henryka, uważając, że zginął on naturalną śmiercią, a nie w walce czy od poniesionych ran”.

Właściwie jakkolwiek komentarz jest tutaj zbędny. Po prostu mamy — niestety — do czynienia z wzorcowym przykładem książkowej wersji „humoru z zeszytów”.

Jeśli doda się do tego potwórki stylistyczne narodzone w wyniku przepisania prosto z translatora tłumaczeń tekstów obcojęzycznych, uzyska się obraz porażający. Co więcej, całości dopełniają „prozaiczne” błędy, takie jak: „synod w Lodii”⁹⁶, „Radziwił”⁹⁷ czy „Olegowiczów [...] Wsiewołod”⁹⁸.

Podkreślam, że jest to ledwo naszkicowanie problemu zmagania autora z polszczyzną i wewnętrzną logiką wypowiedzi. Analogicznych do przedstawionych wyżej przykładów znajdziemy jeszcze w jego pracy sporo.

INNE

W tym miejscu jedynie dwie uwagi dotyczące kwestii technicznych. Zupełnie nie rozumiem, po co autor w wielu miejscach swej rozprawy pod oryginalną wersją przekazu źródłowego umieszczał także jego tłumaczenie. Robił to zresztą nie do końca konsekwentnie, bo zdarzają się sytuacje, w których oryginalny zapis bądź jego przekład znajdujemy w przypisach⁹⁹. W każdym razie ma się wrażenie, że R. Gogoszowi chodziło przede wszystkim o „pompowanie” objętości pracy. Działanie to tymczasem nie jest właściwe pod względem warsztatowym, a poza tym źle wpływa na płynność narracji.

Za bardzo istotną usterkę, utrudniającą korzystanie z pracy, uważam także brak indeksów (przynajmniej indeksu osób).

WNIOSKI

Omawiana książka napisana jest źle pod względem warsztatowym i językowym, ewidentnie pod tezę, na dodatek właściwie niemożliwą do obrony, co starałem się pokazać wyżej. Jak sądzę, głównymi przyczynami takiego charakteru omawianej pracy są: a) brak znajomości języków o podstawowym znaczeniu dla badań nad tematem, a więc łaciny i staroruskiego; b) brak umiejętności krytycznej analizy źródeł, a także poglądów literatury; c) nieumiejętny dobór tematu badań; d) podstawowe niedocią-

⁹⁶ GOGOSZ 2020, s. 93.

⁹⁷ GOGOSZ 2020, przypis 20 na s. 89.

⁹⁸ GOGOSZ 2020, przypis 43 na s. 29.

⁹⁹ GOGOSZ 2020, s. 20–21 i przypis 2 na s. 21.

gnięcia w zakresie techniki pisania pracy naukowej; e) brak staranności edytorskiej; f) poważne niedociągnięcia, jeśli chodzi o umiejętności w zakresie sprawnego posługiwania się językiem polskim.

W moim głębokim przekonaniu R. Gogosz świadomie i konsekwentnie posłużył się dwiema coraz — niestety — popularniejszymi „metodami badawczymi”. Można je nazwać PRZEPISYWIZMEM I INKRUSTACJONIZMEM. Ma się rozumieć drugi z wymienionych neologizmów odnosi się do stosunku do źródeł. Służą one nie jako podstawa rozważań, ich rdzeń i główny punkt odniesienia dla przedstawianych tez, lecz występują niemal wyłącznie w charakterze ozdobników, mających zasugerować erudycję autora i z formalnego punktu widzenia wypełnić wciąż jeszcze obowiązujące w branży „tradycyjne wymogi”. W gruncie rzeczy podobną refleksję można wysnuć z traktowania przez R. Gogosza poglądów obecnych w literaturze. Odpowiadające jego koncepcji przyjmuje, inne pomija lub zbywa, niejednokrotnie zniekształcając sedno dowodzenia.

Co za tym stoi? Naturalnie nie mam zamiaru psychologizować i wchodzić w ocenę uzdolnień autora. To nie moje zadanie¹⁰⁰. Chciałbym za to zwrócić uwagę na najważniejsze czynniki zewnętrzne, które stoją za klęską recenzowanej książki. Jej wydanie można bowiem traktować jako *signum temporis*, jako wyraziste odbicie niekorzystnych zmian zachodzących na naszych oczach w humanistyce polskiej. Przecież nie od dziś w środowisku mówi się o systematycznym obniżaniu jakości prac magisterskich, doktorskich, a nawet habilitacyjnych. Dyskutuje się nad przyczynami tego zjawiska, które przynieść musi dla naszej branży następstwa katastrofalne.

Jestem skłonny twierdzić, że w recenzowanej monografii, jak w soczewce, skupiają się najważniejsze zjawiska rzutujące na ten kryzys. Pozwolę więc sobie najpierw wymienić je, a następnie podzielić się garścią refleksji co do środków zaradczych, mogących przynieść pewną poprawę sytuacji. Być może jest to przejaw idealizmu, niemniej — moim zdaniem — takie opinie trzeba przedstawiać dla dobra wspólnego na arenie publicznej, mając świadomość, że jest to jedynie głos w dyskusji, a nie remedium na różnorakie bolączki. Oczywiście wciąż — na szczęście — powstają prace dobre, czasami nawet znakomite. Jednak równocześnie można zaobserwować narastające przyzwolenie na bylejakość w sferze badawczej, co budzi sprzeciw.

Po pierwsze widać wyraźnie, że R. Gogosz nie posiadał odpowiednich umiejętności filologicznych. Niestety na naszych oczach doszło do załamania nauczania dwóch z trzech podstawowych, z perspektywy badań nad polskim średniowieczem (ale przecież także nad innymi epokami) języków, a mianowicie łaciny i rosyjskiego (jako dającego punkt wyjścia do opanowania staroruskiego). Po drugie widać, że autor nie nabył rudymenarnych umiejętności warsztatowych. Jak sądzę, wynika to z odczuwalnego kryzysu, w jakim pogrążają się od pewnego czasu nauki pomoc-

¹⁰⁰ Z tego, co słyszałem, rozprawa doktorska R. Gogosza zyskała dobrą opinię. Nie jestem tego w stanie ani potwierdzić, ani zanegować, gdyż nie zajmuję się badaniami skandynawistycznymi. Jest jednak świadectwo progresu.

nicze historii. Na myśli mam przede wszystkim ich obniżającą się rolę w procesie kształcenia uniwersyteckiego. Znowu podkreślam, nie mam zamiaru generalizować, jednak symptomy tego zjawiska są coraz widoczniejsze, a jaskrawy dowód na słuszność mojej opinii stanowi właśnie omówiona praca.

Tutaj też ujawnia się waga opieki promotorów nad adeptami nauk historycznych (i nie tylko ich, oczywiście) w procesie kształcenia, szczególnie zaś przygotowywania prac dyplomowych. W tym konkretnym przypadku zadaniem promotora, prof. dr. hab. Leszka P. Słupeckiego, były ocena możliwości realizacji przyjętego tematu, a także dopilnowanie, by rozprawa została napisana *lege artis*, zarówno pod względem warsztatowym, jak i językowym. Niestety efekt jaki jest, każdy widzi. Nie wierzę, aby autor zdołał „zepsuć” pomiędzy obroną pracy magisterskiej a wydrukowaniem monografii napisany przez siebie tekst w sposób tak drastyczny. Podkreślam jednak z mocą, jest to „warunkowa krytyka promotora”, oparta na przesłance w postaci autorskiej dedykacji zamieszczonej we wstępie książki, nie miałem bowiem dostępu do tekstu pracy magisterskiej¹⁰¹.

Wielką winą za kształt książki — i to niezaprzeczalną, nie hipotetyczną — należy za to obarczyć recenzenta wydawniczego. Jego zadaniem, mimo że specjalistą w prezentowanej w rozprawie dziedzinie nie jest¹⁰², powinno być przynajmniej uchwycenie oczywistych błędów co do wnioskowania, usterek technicznych (np. powtarzania pełnych zapisów bibliograficznych w przypisach), wreszcie wyłapanie występującego w pracy R. Gogosza bezliku usterek językowych. Niestety nic z tego nie zostało zrobione. Widzimy tutaj najprawdopodobniej przykład „recenzji grzecznościowej”, „zaklepania” tekstu do druku bez zapoznania się z nim. Nie wyobrażam sobie bowiem, żeby samodzielny pracownik naukowy, profesor renomowanej uczelni, podczas lektury ocenianej pracy nie zauważył wymienionych wyżej (i innych, niewymienionych w tym tekście z braku miejsca) błędów.

Powstaje w związku z tym istotne pytanie o charakterze uogólniającym. Jak wobec obowiązującego systemu oceniania książek poprzez przynależność publikujących je wydawnictw do określonej kategorii „punktowej” zmodyfikować system

¹⁰¹ GOGOSZ 2020, s. 12: „Praca ta nie mogłaby powstać bez pomocy bliskich mi osób, których pominięcie byłoby wielkim błędem. Przede wszystkim chciałbym podziękować mojemu Mistrzowi, który prowadził mnie przez te wszystkie lata ku pracy historyka mediewisty, profesorowi Leszkowi P. Słupeckiemu. Jego pomysł na zajęcie się Henrykiem Sandomierskim był przysłowiowym «strzałem w dziesiątkę», który pozwolił mi zacząć przygodę z historiografią”. Nic dodać, nic ująć. Zaznaczam, że temat obronionej w 2010 r. przez R. Gogosza pracy magisterskiej brzmiał „Henryk Sandomierski jako krzyżowiec”.

¹⁰² Dr hab. Marcin Kwiecień prof. UJ jest pracownikiem Katedry Powszechnej Historii Państwa i Prawa UJ, tej samej, którą kieruje redaktor serii wydawniczej Szlakiem Krucjat, dr hab. Marian Małecki prof. UJ. Według informacji zamieszczonej na stronie Katedry specjalizacją naukową recenzenta są: „historia państwa i prawa, edycja źródeł dotyczących parlamentaryzmu polskiego, stosunki między państwem i kościołem we Włoszech w XVIII w., II Rzeczpospolita, dzieje wychodźstwa polskiego podczas II wojny światowej” (<http://www.common.law.uj.edu.pl/kwiecien>).

recenzji, aby nie dopuszczać do zaistnienia tak kuriozalnych sytuacji, jak to ma miejsce w wypadku pracy R. Gogosza? Sądzę, że rozwiązaniem jest — abstrahując od szkodliwości systemu oceny monografii na podstawie miejsca wydania (takie jest moje głębokie przekonanie) — stosowanie systemu recenzji zewnętrznych, pisanych przez specjalistów. Przecież wprowadzono niedawno zasadę losowania recenzentów w przewodach habilitacyjnych i przy procedurze uzyskiwania tytułu profesora. Dlaczego nie rozszerzyć, w imię obrony wartości słowa drukowanego, czyli jakości publikacji, tej zasady na omawianą sferę? Oczywiście musiałyby zostać spełnione następujące istotne warunki: a) pełna transparentność wyboru recenzentów; b) zgodność specjalizacji recenzentów (najlepiej dwóch) i tematu ocenianej pracy; c) likwidacja zasady anonimowej oceny, która — według mnie — zwalnia niektórych recenzentów z odpowiedzialności za przedstawiane opinie; d) wprowadzenie opłat za sporządzenie recenzji¹⁰³; e) rygorystyczne przestrzeganie czasu sporządzenia recenzji, z czym potrafi obecnie (na myśli mam działania różnych gremiów oceniających) bywać różnie, w tym bardzo źle¹⁰⁴; f) danie autorom możliwości odwoływania się od opinii na temat ich pracy¹⁰⁵.

Na koniec chciałem zaznaczyć, że próbuję racjonalizować motywy, które skłoniły autora i wydawnictwo do wypuszczenia tej pozycji. W pierwszym przypadku może chodzić o chęć uzyskania „punktów” i zagospodarowania stworzonego przez siebie zwartego tekstu, a także o prestiż związany z posiadaniem publikacji książkowej, co może przydawać się przy różnych zabiegach, choćby w staraniach o granty, nagrody czy zatrudnienie. W drugim zapewne chodzi głównie o zysk, a także, być może, propagowanie wiedzy na dany temat.

Niestety, działania obu stron są w tym przypadku zupełnie nieuprawnione. Przede wszystkim trzeba bowiem być odpowiedzialnym za słowo pisane, o czym coraz częściej zaczynają zapominać zarówno niektórzy autorzy, jak i wydawcy. Nie można narażać czytelników, zwłaszcza tych niebędących specjalistami, na oddziaływanie prac zawierających tak skandalicznie dużo usterek. Oni po prostu nie zdołają wyłowić różnorodnych błędów.

Jak sądzę, ta przygarść uwag o charakterze ogólnym, zapisana na marginesie książki, wobec której trzeba — niestety — użyć terminu: elukubracja, może być poczytana za głos w dyskusji nad kondycją mediewistyki w ciężkich czasach. Jest to

¹⁰³ Widziałbym tutaj, jako sensowne rozwiązanie, stworzenie ministerialnego funduszu celowego, a nie obarczanie wydawnictw lub — tym bardziej — autorów kosztami sporządzenia recenzji. System przyzwyczał środowisko do pracy za darmo, co jest sytuacją patologiczną i zapewne czasami wywołuje — możliwą do zrozumienia, jeśli chodzi o samą zasadę, reakcję — „jaka płaca, taka praca”.

¹⁰⁴ Można sobie wyobrazić, że recenzent musiałby wykonać swą pracę w ciągu np. trzech miesięcy. Za przekroczenie tego, zawarowanego w umowie terminu, ponosiłby konsekwencje finansowe (utrata gratyfikacji) oraz — w wypadku niewypełnienia obowiązku więcej niż raz — byłby odsuwany od możliwości oceniania, przynajmniej na pewien czas. Jak sądzę, mogłaby to być skuteczna metoda zdyscyplinowania recenzentów lekceważących swe zobowiązania.

¹⁰⁵ Oczywiście w sytuacjach uzasadnionych i w granicach rozsądku.

próba obrony pewnych wartości zanikających w obliczu permanentnego niedofinansowania nauki jako takiej, macoszego traktowania humanistyki, szczególnie w stosunku do nauk ścisłych, poddawania środowiska presji coraz bardziej oderwanego od rzeczywistości systemu parametryzacji, ze szczytowymi jego „osiągnięciami” w postaci „punktozy” i slot-ów.

WYKAZ ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

- BIAŁUŃSKI 1999 = Grzegorz Białuński, *Studia z dziejów plemion pruskich i jaćwieskich*, Olsztyn 1999
- BINIAŚ-SZKOPEK 2009 = Magdalena Biniaś-Szkopek, *Bolesław IV Kędzierzawy — książę Mazowsza i princeps*, Poznań 2009
- DĄBROWSKI 2008 = Dariusz Dąbrowski, *Genealogia Mściławowiczów. Pierwsze pokolenia (do początku XIV wieku)*, Kraków 2008
- DĄBROWSKI 2013 = Dariusz Dąbrowski, *W sprawie polsko-ruskich relacji w pierwszej połowie XII w. Wokół małżeństwa Bolesława Wysokiego ze Zwienisławą Wsiewołodówną*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, LXVIII, 2013, 3, s. 3–10
- DĄBROWSKI 2015 = Dariusz Dąbrowski, *Генеалогія Мстиславічэй: Первыя пакаленія (да пачатку XIV в.)*, пер. и вступ. слово к рус. изд., К. Ерусалимского, О. Остапчук, Санкт-Петербург 2015 (= Studiorum Slavicorum Orbis, X)
- DŁUGOSZ 1863 = *Joannis Długosz Senioris [...] Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, t. I, w: Jan Długosz, *Opera omnia*, wyd. Aleksander Przezdziecki, Cracoviae 1863
- DOBOSZ 1995 = Józef Dobosz, *Działalność fundacyjna Kazimierza Sprawiedliwego*, Poznań 1995
- DWORSATSCHEK 2009 = Mariusz Dworsatschek, *Władysław II Wygnaniec*, Kraków 2009
- GŁADYSZ 2002 = Mikołaj Gładysz, *Zapomniani krzyżowcy. Polska wobec ruchu krucjatowego w XII–XIII wieku*, Warszawa 2002
- GOGOSZ 2020 = Remigiusz Gogosz, *Od Ziemi Świętej do ziemi Prusów. Książę Henryk Sandomierski jako ideał krzyżowca*, Zabrze–Tarnowskie Góry 2020 (Szlakiem Krucjat, XII)
- GÜTTNER-SPORZYŃSKI 2017 = Darius von Güttner-Sporzyński, *Święte wojny Piastów*, Warszawa 2017
- HORWAT 2007 = Jerzy Horwat, *Piastowie górnośląscy*, Bytom 2007
- JASIŃSKI 1992 = Kazimierz Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław 1992
- Kronika* 1970 = *Kronika wielkopolska*, w: Monumenta Poloniae Historica nova series, t. VIII, wyd. Brygida Kürbis, Warszawa 1970
- Kronika* 2013 = *Kronika Dzierzwy*, wydał, wstępem i przypisami opatrzył Krzysztof Pawłowski, w: Monumenta Poloniae Historica nova series, t. XV, Kraków 2013
- Kronika polska* 1878 = *Kronika polska*, wyd. Ludwik Ćwikliński, w: Monumenta Poloniae Historica, t. III, Kraków 1878
- Kronika xiążąt* 1878 = *Kronika xiążąt polskich*, wyd. Zygmunt Węclewski, w: Monumenta Poloniae Historica, t. III, Lwów 1878
- Kroniki* 1987 = *Kroniki staroruskie*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył Franciszek Sielicki, przełożyli Edward Goranin, Franciszek Sielicki i Henryk Suszko, Warszawa 1987

- KUCZYŃSKI 1965 = Stefan M. Kuczyński, *Studia z dziejów Europy Wschodniej X–XVII w.*, Warszawa 1965
- LATOPIS 1995 = *Latopis kijowski 1118–1158*, przeł. i komentarzami opatrzył Edward Goranin, Wrocław 1995 (Acta Universitatis Wratislaviensis, 1679, Slavica Wratislaviensis, LXXXVI)
- MAGDALINO 1993 = Paul Magdalino, *The Empire of Manuel I Komnenos 1143–1180*, Cambridge 1993
- MPHsn, XI = Mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem, *Kronika polska*, wyd. Marian Plezia, Kraków 1994 (Monumenta Poloniae Historica series nova, XI)
- PHILLIPS 2013 = Jonathan Phillips, *Druga krucjata. Rozszerzanie granic chrześcijaństwa*, przekł. Norbert Radomski, Poznań 2013
- POWIERSKI 1972 = Jan Powierski, *Hugo Butyr. Fragment stosunków polsko-niderlandzkich w XII wieku*, „Zapiski Historyczne”, XXXVII, 1972, 2, s. 9–41
- POWIERSKI 1994 = Jan Powierski, *Hugo Butyr*, w: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II: G–K, Gdańsk 1994, s. 235–237
- POWIERSKI 2001 = Jan Powierski, *Prusowie, Mazowsze i sprowadzenie Krzyżaków do Polski*, t. II, cz. 1, Malbork 2001
- Přemyslovci 2009 = *Přemyslovci. Budování českého státu*, red. Petr Sommer, Dušan Třeštík, Josef Žemlička, Praha 2009
- Rocznik 1978 = *Rocznik kapituły krakowskiej*, w: Monumenta Poloniae Historica nova series, t. V, wyd. Zofia Kozłowska-Budkowa, Warszawa 1978
- RODZIŃSKA-CHORAŻY, KAMIŃSKA 2017 = Teresa Rodzińska-Choraży, Monika Kamińska, *Milenijne badania architektury średniowiecznej w Wiślicy: sukcesy, porażki, konsekwencje*, w: *W kręgu obchodów milenijnych na Kielecczyźnie (1957–1966/67). Państwo — Kościół — Nauka — Popularyzacja*, red. Anita Młynarczyk-Tomczyk, Szymon Orzechowski, Kielce 2017, s. 291–320
- SIELICKI 1974 = Franciszek Sielicki, *Najdawniejsze polsko-ukraińskie stosunki kulturalne w świetle Latopisu kijowskiego i Kroniki Kadłubka*, w: *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*, red. Stefan Kozak, Marian Jakóbiec, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 37–70
- SIELICKI 1997 = Franciszek Sielicki, *Polsko-ruskie stosunki kulturalne do końca XV wieku*, Wrocław 1997 (Acta Universitatis Wratislaviensis, 1834: Slavica Wratislaviensis, XCIII)
- SMOLIŃSKI 2014 = Marek Smoliński, *Jeszcze raz o polskim krzyżowcu z 1147 roku*, „Studia z Dziejów Średniowiecza”, XVIII, 2014, s. 227–260
- SMOLKA 2009 = Stanisław Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Kraków 2009
- STARNAWSKA 1999 = Maria Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999
- TETERYCZ-PUZIO 2009 = Agnieszka Teterycz-Puzio, *Henryk Sandomierski (1126/1133 — 18 X 1166)*, Kraków 2009
- URBANSKY 1978 = Andrew B. Urbansky, *Byzantium and the Danube Frontier. A study of the relations between Byzantium, Hungary, and the Balkans during the period of the Comneni*, New York 1968
- WŁODARSKI 1970 = Bronisław Włodarski, *Sojusz dwóch seniorów (ze stosunków polsko-ruskich w XII wieku)*, w: *Europa — Słowiańszczyzna — Polska. Studia ku uczczeniu profesora Kazimierza Tymienieckiego*, Poznań 1970, s. 345–363

- БЕРЕЖКОВ 1963 = Никола́й Г. Бережков, *Хронология русского летописания*, Москва 1963
- ДОНСКОЙ 2008 = Дмитрий В. Донской, *Рюриковичи. Исторический словарь*, Москва 2008
- ПЧЕЛОВ 2004 = Евгений Пчелов, *Генеалогия семьи Юрия Долгорукого*, „Ruthenica”, III, 2004
- Ипатьевская летопись* 1908 = *Ипатьевская летопись*, w: *Полное Собрание Русских Летописей*, t. II, С.-Петербург 1908 [reprinty: Москва 1962, 1998, 2001], kol. 384–388
- Літопис руський* 1989 = *Літопис руський за Іпатським списком*, przekł. Леонід Махновець, Київ 1989

<http://www.common.law.uj.edu.pl/kwiecien> (dostęp: 18 I 2021)

<https://sources.cms.flu.cas.cz/src/index.php?s=v&cat=11&bookid=1119> (dostęp: 18 II 2021)

<https://www.dmgh.de/ss.htm> (dostęp: 18 II 2021)